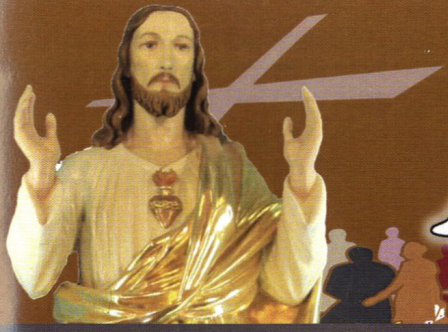

NASZA RODZINA

MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU Nr 43 Grudzień 2015

NARODZIŁ SIĘ ZBAWICIEL

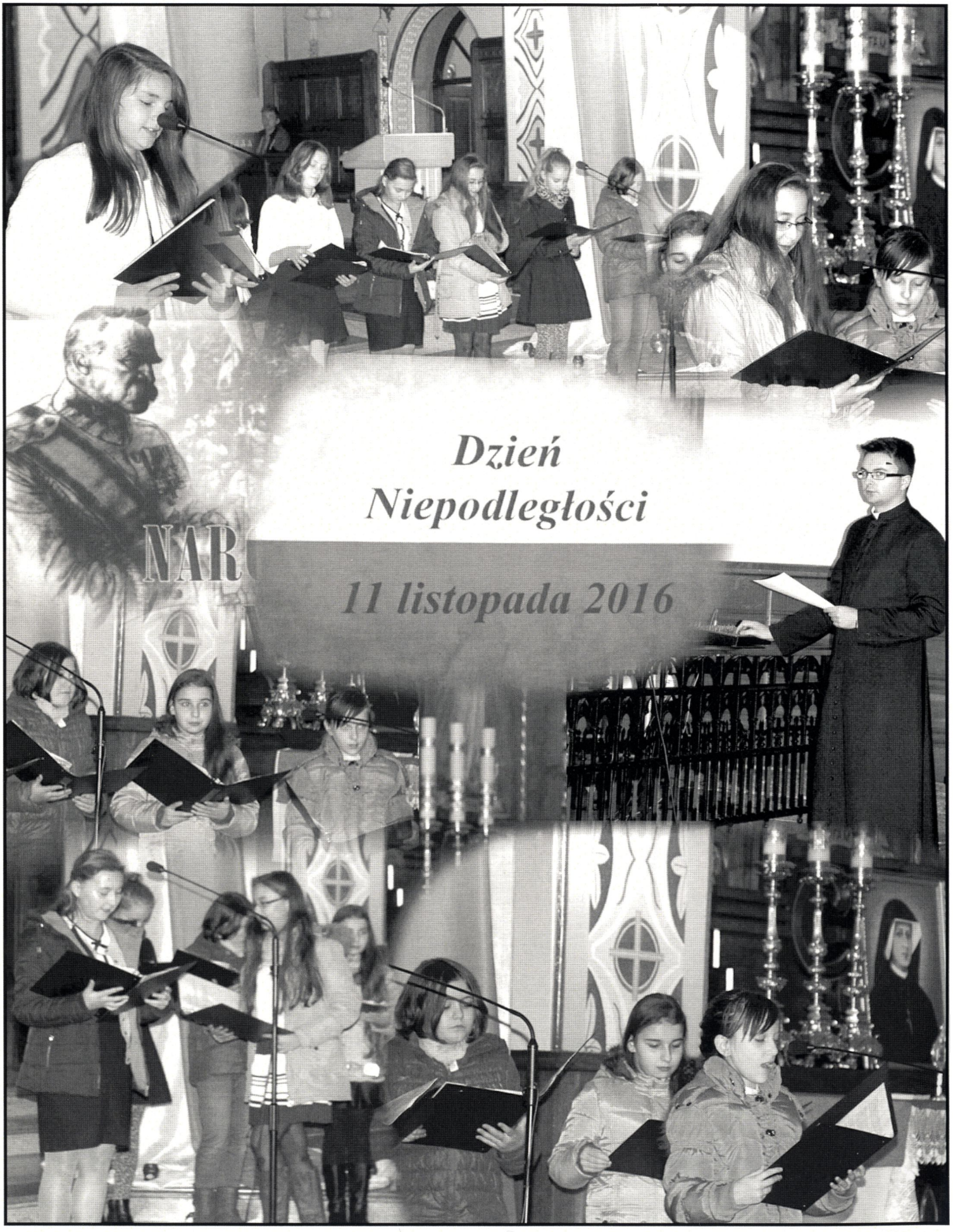
Dzień
Niepodległości
NAR
11 listopada 2016

Mija kolejny Adwent naszego życia. W tym roku szczególny. W wymiarze całego Kościoła powszechnego przeżywamy Jubileuszowy Rok Miłosierdzia; natomiast w naszej ojczyźnie Jubileusz 1050-lecia chrztu Polski.

A za kilkanaście dni wigilia, opłatek, życzenia, choinka, kolędy... Niezapomniane i najpiękniejsze chwile spędzone w gronie najbliższych. Po raz kolejny usłyszymy słowa anioła: „Nie bójcie się, oto zwiastuję wam radość wielką, która stanie się udziałem całego ludu. Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan." /Łk 2,10-11/

Cóż się stało, że rozradował się świat, rozradowały się ludzkie serca przed dwoma tysiącami lat - i dziś znowu? Rokrocznie roz-brzmiewa ta wieść i znajduje posłuch i wiarę, budzi echo w sercach, nie tylko w kościele. Tej radości jest tak wiele, że wylewa się nie tylko poza nasze serca dla naszych najbliższych, ale na naszych sąsiadów i przyjaciół, z którymi dzielimy się radością wigilijną, radością świąt Bożego Narodzenia. Więcej! Tej radości jest tyle, że wylewa się poza kościoły, domy i rodziny chrześcijańskie. Chyba nie ma żadnej gazety, w której by w jakiś sposób, choćby pośredni i ukryty, nie wcisnął się ten promień radości wigilijnej. Wszyscy radują się z tego ubogiego Dzieciątka, które narodziło się w ubogiej stajence. Dzieciątka słabego, ubogich rodziców, które niczym zewnętrznym nie odróżniało się od innych dzieci. My dziś wiemy, że stajenka, żłobek i skromne Dzieciątko Jezus stało się źródłem niewyczerpanej radości i wiary w moc Bożą, źródłem tak potężnym i tak promiennym, że sięga swoimi promieniami i działaniem poprzez dwadzieścia wieków na cały świat, do wszystkich krajów, na wszystkie narody. My wiemy, że ta gwiazda, która wtedy się ukazała, nie zginęła, ale zamieniła się w słońce nowej wiary, nowej religii, radości i szczęścia, jakiego dotąd świat i ludzkość nie znały.

Dlatego spójrzmy na tę stajenkę i żłobek, na Dzieciątko Jezus i na tych dwoje ludzi pochylonych nad Nim oczyma dziecięcej wiary i miłości, które wierzą, że w tym Dzieciątku Bóg zesłał nam naszego Zbawiciela, który uratuje nas od naszych grzechów i upadków.

Bóg, aby nam ułatwić przyjęcie tej radosnej nowiny zesłał aniołów z nieba i chór anielski, który śpiewał chwałę Dzieciątka. A kto to zwiastowanie usłyszy z ust anielskich, ten zrobi to, co zrobili pasterze, to co zrobili mędrcy ze Wschodu, którzy ujrzeli gwiazdę. Im wystarczyła gwiazda, gdyż byli mędrcami i potrafili z niej wyczytać tę niezwykłą wieść, którą pasterzom trzeba było zwiastować i powiedzieć przez chóry anielskie.

A nie ma nic piękniejszego w życiu nad tę radość, o której mówili aniołowie, której źródłem jest Zbawiciel, która rodzi się z wiary i miłości. Z wiary naszej w Boga i z miłości Boga ku nam. To jest szczególna radość, to jest taka radość, której nikt na świecie zgasić, ani zniszczyć nie zdoła.

Radość z Bożego Narodzenia nieraz przytłaczały w naszym życiu ciężkie chmury, ale nie potrafiły jej jednak zniszczyć ani zaćmić. Niech więc ta radość wypędzi z naszego serca wszystkie uczucia smutku, które rodzą się z trosk i cierpień życiowych; wszystkie uczucia niechęci, które rodzą się z zadanych krzywd i zawodów; wszystkie te uczucia przemijającej radości z doczesnych rzeczy, które tylko na chwilę mogą dać zapomnienie o powadze i ciężarze życia.

Radości z Bożego Narodzenia potrzebuje dziś cały świat. Jezus przecież powiedział: Przyszedłem, żeby radość wasza była pełna, przyniosłem wam religię radości i miłości.

Niechże więc ten nadchodzący wieczór wigilijny spędzony w kościele, a także w domu w gronie najbliższych, przy choince, otworzy nam na nowo uszy na zwiastowanie radości.

Niczego innego wam nie życzę, bo niczego tak bardzo nie potrzebujemy, bo nic innego tak nie będzie mogło nas pokrzepić, natchnąć nową ufnością, nadzieją i wiarą, jak ta wieść: „Zwiastuję wam radość wielką, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan".

Błogosławionych świąt Bożego Narodzenia pełnych radości i pokoju płynącego ze spotkania z Bogiem oraz najbliższymi oraz błogosławieństwa Bożej dzieciny na każdy dzień Nowego 2016 roku

życzy ks. Piotr - proboszcz

Jeżeli powiemy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy.

1 J 1,8

Wierzący i niepraktykujący? To nie ja...!

Jestem wierzącym niepraktykującym", to sformułowania, które wcale nie należą dziś do rzadkości. Wielu ludzi odnajduje się w tego rodzaju deklaracjach. Nabrały one cech utartych formuł. Przestają nas nawet zdumiewać. Wręcz porażają swoją banalnością. Zwykle problem zawężamy do niedzielnej lub świątecznej obecności lub jej braku w kościele na mszy. Czy słusznie? Praktykowanie to doskonalenie się w czymś, by dojść do perfekcji. To nieustanne ćwiczenie, świadome i celowe, w jakiejś umiejętności, by posiąść ją w sposób doskonały. To nabywanie wprawy. A jak to uzyskać? Przez ciągłe powtarzanie tych zamierzonych postaw i umiejętności, czy zachowań. Jeśli aktor chce dobrze zagrać, podejmuje niezliczoną ilość prób, poddaje się ocenie, by zyskać doskonałość. Podobnie muzyk, jeśli chce doścignąć pierwowzór, ćwiczy do skutku. Wówczas efekty są widoczne. Czy moja praktyka wiary jest prowadzona do skutku? Czy może wymawiam się swoją słabością lub niesprzyjającymi okolicznościami? Jak mam uzyskać doskonałość jeśli nie będę ćwiczyła się w cnotach? Polacy niemal powszechnie identyfikują się z chrześcijaństwem, wyrażają związek z Kościołem katolickim, praktykują wpisane w polską tradycję zwyczaje religijne, Co tak naprawdę praktykują? Zwyczaje czy wiarę? Jeśli zwyczaje, to rzeczywiście będą zabiegać jedynie o doskonały wystrój, który z roku na rok będzie lepszy, bo poparty doświadczeniem. Wypraktykują pieczenie ciasta by uzyskać wymarzony smak, w końcu ważniejsza będzie jedynie celebracja stołu (nakrycie, dekoracje, kolor talerza, serwetki, obfitość dań itp.) niż sens wspólnoty i spotkania.

Dwoje ludzi bez sakramentu, a żyjący jak mąż i żona, przyzwyczajający dzieci, że to nic złego. Ciocia pokłócona z rodziną tak, że się nie odzywa do nikogo od wielu, wielu lat. Sąsiad, który dokucza innym mieszkańcom, dbając tylko o swój komfort. Koleżanka, która niszczy czyjąś przyjaźń z zazdrości. Współpracownik, który bezpodstawnie oskarża i rzuca pomówienia. Pracodawca, który wypłaca głodowe pensje, żądając pracy ponad miarę. Lekarz, który lepiej zajmie się pacjentem po odpowiedniej zachęcie. Sędzia, który względy polityczne przedkłada nad sprawiedliwość. Polityk, podnoszący rękę za ustawami przeciwko godności człowieka. Wszyscy oni to wierzący, chodzący do kościoła ludzie, ale czy praktykujący? Z tym już gorzej. Wierzący ale w co? Czy to jeszcze wiara czy może jej brak. Zatem, czy aby ja nie zaliczam się do tego grona? Gdzie moje praktyki? Czy są widoczne? Może to właśnie o mnie ktoś powie, niepraktykująca i będzie miał rację? Powiemy, to nie jest brak praktyk, to tylko ludzka słabość, skłonność do grzechu. Czy na pewno? Jeśli robię to ciągle, z premedytacją, wiedząc, jak powinnam a jednak nie stosuję tego? Czy to nadal tylko słabość czy już świadomy wybór? Czy to praktykowanie czy zaniechanie i pójście na łatwiznę z duchem świata, gdzie tolerancja dla wszystkich, nawet najbardziej wynaturzonych zachowań staje się powszechna? Czy codzienne życie według niszczących zasad zazdrości, niepohamowanej złości, zawiści, niechęci, wrogości, własnego egoizmu, to wybór czy tylko słabość? Kim są tacy wierzący? Wszyscy, którzy w ten sposób postępują, potwierdzają brak praktyk religijnych ale mówią, że wierzą. Nie jest więc pewne, czy faktycznie wierzą. Być może zatem niesłusznie nazywają siebie ludźmi wierzącymi? Brak praktyk religijnych jest szeroko rozpowszechnionym zwyczajem.

Wielu chrześcijan zostało ochrzczonych, przystąpiło do Pierwszej Komunii świętej, do bierzmowania, a jednak dawno temu porzuciło Kościół. Przyznawanie się do swego katolicyzmu to narażanie się na dyskwalifikację społeczną. Mamy do czynienia z ewidentnym kompleksem przyznawania się do wiary.

Kto miłuje swego brata, ten trwa w światłości i nie może się potknąć.

1 J 2,10

Nie pomaga w tym obraz Kościoła prezentowany w mediach. Reklamy pokazują mnichów i zakonników w groteskowych sytuacjach, a najmniejsze gorszące wydarzenie z ich udziałem bezlitośnie przedstawia się w reportażach. Gdyby w podobny sposób postępowano z rabinami lub imamami, czy nie wywołałoby to silnych reakcji w ich wspólnotach? Dlaczego coraz mniej katolików praktykuje? Jak doszło do tego, że Kościół stracił na atrakcyjności i znaczeniu? Dlacze-go uczestnictwo we Mszy świętej jest ignorowane przez tylu katolików? Niepraktykujący katolik musi zadać sobie pytanie, czy porzucając Kościół, może w dalszym ciągu nazywać siebie chrześcijaninem. Ale i ten, kto praktykuje, kto uważa się za „dobrego" chrześcijanina, powinien zadać sobie pytanie, dlaczego tylu jego braci nie chce go naśladować. Kto wie, czy nie ja sama byłem przyczyną zgorszenia lub przeszkody w wierze moich bliskich? Każdy katolik wezwany jest do rozważenia w sumieniu tej kwestii, co stanowi jeden z przejawów odpowiedzialności i solidarności we wspólnocie Kościoła. Nietzsche, który, zresztą, obrał sobie chrześcijaństwo za ulubiony cel ataków, często mówił swoim bliskim, że patrząc na chrześcijan wychodzących z kościoła, wcale nie ma ochoty do niego wstępować. Kościół nie jest zewnętrzną wobec nas instytucją, złożoną jedynie z papieża, biskupów i księży - jest także, i przede wszystkim, ludem wierzących, wspólnotą braci Jezusa. Rzecz w tym, by wiedzieć, czy słusznie ktoś uważa się za wierzącego, gdy nie praktykuje. Czy mogę wierzyć tak samo i w to samo, kiedy praktykuję i kiedy nie praktykuję? Czy praktyka i wiara są do tego stopnia rozdzielne, iż da się potwierdzić jedną, negując zarazem drugą? Jak określić „niepraktykującego" ekologa? Co sądzić o kimś, kto pochwala metodę recyklingu śmieci, ale nie ma ochoty segregować własnych? A mąż, który nie okazuje miłości swojej żonie? Czy miłość, której się nie okazuje, jest jeszcze miłością? Czy można mówić o miłości do dziecka, jeśli nigdy się go nie przytuliło? Czy posiadane przekonania da się pogodzić z brakiem wcielania ich w życie? Czy zatem wyrażenie „wierzący niepraktykujący" ma jeszcze jakiś sens? Czy nie jest samo w sobie sprzeczne? Myślę, że droga do Jezusa, a właściwie przez Jezusa do Boga jest bez wspólnoty niemożliwa. Jednak aby nie stawiać nikogo pod ścianą napisze, że są też tacy ludzie, którzy przez jakiegoś przedstawiciela Kościoła zostali dotkliwie zranieni, albo się zawiedli na kimś z Kościoła. Tacy ludzie często psychicznie nie są w stanie od razu wrócić do praktyk. Choć z drugiej strony zawsze jak o tym myślę przypominam sobie słowa Jezusa "Starczy ci mej łaski". Wiele osób świeckich uważających się za „prawdziwych katolików", ale również i duchownych, nierzadko z ambony, potępia postawę „wierzących niepraktykujących". I z jednej strony słusznie, bo jest to określenie wewnętrznie sprzeczne. Wierzysz, albo nie wierzysz. Ale z drugiej strony, czy gdzieś w tym potępieniu wobec takich wiernych są zachowane odpowiednie proporcje. Jest jeszcze coś, co jest dalece bardziej niebezpieczne i bardziej zakłamane. Chodzi mianowicie o zjawisko, o którym rzadko kiedy się mówi, mianowicie postawa katolika typu „niewierzący praktykujący". Najczęściej jest to zjawisko spotykane w małych społecznościach (wieś, osiedle), gdzie wszyscy się znają, gdzie każdy każdego obgaduje, gdzie w końcu, niedzielna Msza Święta jest niekiedy, jedynym wydarzeniem „społeczno-kulturalnym" w miejscowości. Są tam oczywiście gorliwi katolicy, ale nie tylko. Jeden przyjdzie, bo może spotkać się z ludźmi i pogadać po mszy. Drugi przyjdzie, bo choć nie wierzy w Boga, boi się wytknięcia palcem przez współmieszkańców. Trzeci przyjdzie, bo tak wypada, a czwarty, bo się do tego przyzwyczaił. Inny przyjdzie, bo ma do załatwienia jakąś sprawę biznesową lub urzędniczą z proboszczem. A następny stwierdzi, że warto w ten sposób krzewić, choć pustą dla niego duchowo, to jednak tradycję przekazywaną z „dziada pradziada". Po mszy wierni wracają do codziennych zajęć i często o tym Bogu zapominają, nie zachowując się, jak na wierzącego przystało. Zdarza się alkohol, awantury rodzinne, nienawiść wobec bliźniego czy inne przewinienia. Zdarza się negowanie niektórych prawd wiary i co chyba najbardziej charakterystyczne w polskich wiernych, antyklerykalizm. Tak, dystans do kleru to nie tylko domena ateistów. Jeżeli wierzę (a nie tylko o czymś wiem), to wcielam tą wiarę w życie, starając się żyć zgodnie z ideałami, które wyznaję. Jeżeli z premedytacją nie stosuję się do różnych zasad, to znaczy, że w nie nie wierzę. Zupełnie tak, jak kłamca nie wierzy w szczerość, a zdrajca w wierność. Pomimo tego, że wie, że takie wartości powinny obowiązywać, tak naprawdę w nie nie wierzy. Człowiek wierzący, nawet jeśli w Kościele nie podoba mu się wiele rzeczy, nie odchodzi z Kościoła, bo wie, że to oznacza odejście od Boga. Bez wspólnoty, w której się praktykuje, nie ma bowiem wiary. Stwierdzenie, że Kościół mi niepotrzebny, bo modlę się z dala od niego, to opowiadanie bajek. Jeśli jestem katolikiem, to idę na mszę, by w najściślejszy sposób spotkać się z Chrystusem. Gdy rezygnuję z tego, konsekwencją jest też rezygnacja z modlitwy. Ile potrzeba, aby doprowadzić do tego, aby gleba stała się jałowa, aby nic na niej nie rosło pożytecznego, tylko chwasty? Zatem warto się zastanowić, czy „niepraktykujący" to sąsiad, który nie chodzi do kościoła, czy może to właśnie ja?

Halina Lech

Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł.

1 Kor 10,12

Okres oczekiwania

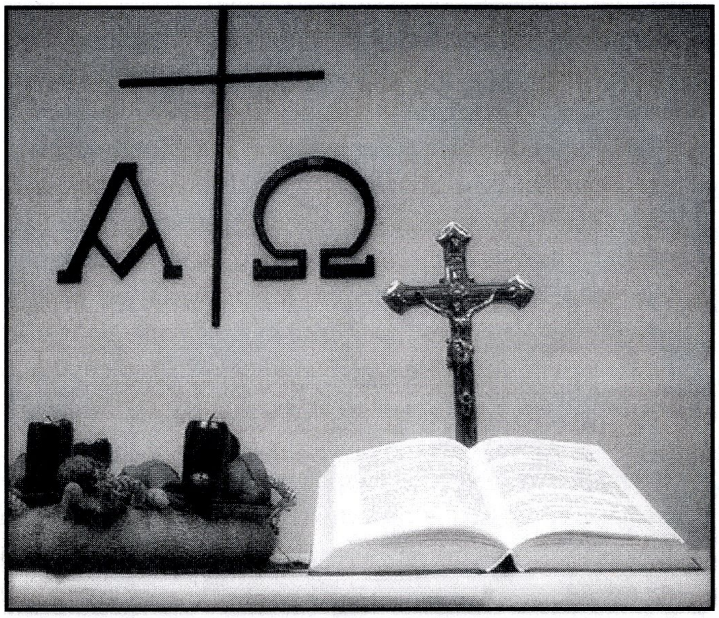

Spróbujmy wyobrazić sobie sytuację człowieka, który już na nic w życiu nie czeka, ani na niego nikt nie czeka. Starajmy się choć przez chwilę wczuć w los takiego człowieka. Jakiż to straszny los… Wszystko co człowiek robi w życiu, robi dlatego, że ku czemuś dąży, czegoś oczekuje. Dlatego, że ten jego wysiłek komuś jest potrzebny. Ciągle o coś się starający, bez przerwy zabiegani około jakichś nieprzeliczonych spraw, utopieni po prostu w powodzi kłopotów i starań – nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie tej sytuacji, że nagle wszystkie te cele znikają, a my pewnego dnia stwierdzamy, że niczego już nie mamy do osiągnięcia. A jednak wydaje się, że są takie sytuacje w życiu. Człowiek, który doznawał w życiu szeregu niepowodzeń, od jakiegoś momentu już nie potrafi zaczynać od nowa. Nie czeka już powodzenia. Człowiek, który zawodził się kolejno na ludziach, nie jest w stanie oczekiwać zaufania od ludzi. Człowiek, stary człowiek, który przeżył życie, dochodzi do takiego w nim momentu, w którym sobie uświadamia, że co miało być w jego życiu, to już było, i ani go już nic nie czeka, ani nikt już na niego w życiu nie czeka. Jest już nikomu w życiu nie potrzebny… Czy ktokolwiek z tych ludzi ma racje? Czy w ogóle kiedykolwiek możliwa jest taka sytuacja, która uzasadniałaby taki pesymizm, takie obezwładniająco smutne spojrzenie na życie i na siebie w życiu?

Właśnie przezywamy czas adwentu, czas oczekiwania na przyjście Jezusa Chrystusa. Bezpośrednio jest to czas poprzedzający święta Bożego Narodzenia, czas wewnętrznego przygotowania się na te święta. Czas czekania. To jest istota nastroju tych paru tygodni i cała ich tajemnicza treść. To że wprowadzają w nasze życie element czekania. To że odkrywają nowy aspekt zagadki czasu- czekanie. Czas traktują jak czekanie.

Całe nasze życie jest czekaniem. Przez całe życie do czegoś dążymy. Każdy dzień naszego życia to jeden odcinek jakiejś drogi ku czemuś. A całe życie?- to tez jakaś droga w określonym kierunku, czyli droga do czegoś. Jeżeli do czegoś dążę, to ten cel dążenia znajduje się poza samym dążeniem. Jeżeli życie jest drogą do czegoś, to owo " cos" znajduje się poza życiem. Właśnie traktując życie jako drogę, dochodzimy do powiązania tego życia z wiecznością. Stwierdzamy, ze każdy człowiek, w każdym wieku i w każdej choćby najtrudniejszej sytuacji życia, zawsze ma ponad sobą najważniejsze- przeznaczenie do wieczności, która nadaje życiu nową wartość i stanowi dla życia źródło dynamizmu i energii działania. Uszliśmy już szmat drogi przez życie. Jesteśmy bliżej tego, ku czemu dążymy i na co czekamy. „Noc się posunęła i przybliżył się dzień…" W drodze życia pojawiają się przedświty wieczności, szansa jaką każdy z nas niesie przez życie. Pełny dzień, realizacja tej szansy nastąpi na końcu drogi.

Na końcu zjawi się Chrystus i nastąpi konfrontacja tego co w Ewangelii, z tym co zawierają dzieje naszego życia. Jakieś pełne spojrzenie człowieka w twarz Boga, w treść swego życia. I w tym spojrzeniu wyrazi się cały sens i cel życia. Życia, które było czekaniem na te właśnie chwilę. Bo życie człowieka budowane z dni, miesięcy i lat jest jak tkanina barwnego gobelinu. Ten kto tka ma przed sobą szkic artysty, ale tkając nie widzi od razu, jak tworzy się obraz. Dopiero po zakończeniu roboty, odwraca tkaninę i wtedy dopiero może zobaczyć co zdziałał. Na ile wiernie odwzorował obraz artysty. Tak i każdy z nas, kiedyś na końcu zobaczy pełne piękno i prawdziwą wielkość swego życia.

Życie jest czekaniem na tę chwilę konfrontacji. I nikt w życiu nie może powiedzieć, że nic go nie czeka, że wszystko co miało być już było. Zawsze prawdą pozostanie stwierdzenie, że tego najważniejszego jeszcze nie było. Spotkania z Chrystusem. Dopóki żyjemy, to najważniejsze mamy przed sobą. I to co potem nastąpi mamy przed sobą. Warto się zamyślić, w czasie adwentu nad treścią chrystianizmu. To wiara otwiera przed każdym z nas optymistyczne perspektywy, przeznaczenia do wieczności, które są w stanie rozchmurzyć każdą chwilę ciężką i przygniatającą. Przez to właśnie, że ukazuje życie jako czekanie.

ks. Kazimierz Lewczak

Wszystko wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko wolno, ale nie wszystko buduje.

1 Kor 10,23

O. Andrzej Deptuch- chodząca historia i legenda Sanoka
we wspomnieniach O. Tadeusza Jacka

O. Andrzej przybył do Sanoka w 1972 roku. Od czasu przybycia był katechetą i ekonomem w klasztorze, czyli zajmował się remontami kościoła i klasztoru. Pierwszy raz spotkałem się z nim w 1982 roku, gdy przybyłem po święceniach kapłańskich do pracy w Sanoku. Wówczas był to człowiek w sile wieku i pełen optymizmu. Zaangażowany w pracy duszpasterskiej i pracy przy remoncie klasztoru. W tym czasie bardzo ciężko było załatwiać blachę miedzianą na dach w kościele i klasztorze. On załatwił, ale przy tym ciągle wspominał lata młodzieńcze i konsekwencje swojego ojca... opowiadał jak był w Niższym Seminarium Misyjnym w Niepokalanowie. Mówił o spotkaniach ze św. Maksymilianem. To, że jego ojciec był konsekwentny w swoim życiu i postępowaniu, oraz św. Maksymilian to pomagało mu w załatwianiu wszystkich spraw klasztornych.

Gdy wyjeżdżał na kanonizację O. Maksymiliana do Rzymu w 1982 roku to opowiadał nam swoje spotkania z żywym O. Maksymilianem. W swoich kazaniach po kanonizacji wspominał zasługi O. Maksymiliana w rozwój człowieka i prowincji franciszkańskiej. Jak wielkie piętno wycisnął O. Maksymilian na tych, których spotykał, a szczególnie młodych jak on wówczas. To kształtowało osobowość tych młodych ludzi. Uczył ich jak wyciągnąć wnioski ze swojego działania i porównywać z działalnością św. Maksymiliana. Ponownie do Sanoka przybyłem w 2004 roku. Tym razem O. Andrzej był już w podeszłym wieku. Jago kazania były nastawione na dobro dla naszej ojczyzny. Wspominając swoje pobyty w więzieniach mówił ile zła wyrządzili ludzie, którzy byli pod wpływem złej ideologii. Ciągle był zatroskany o człowieka i jego dobroć dla drugiego człowieka. Nie patrzył na swój wiek, ale zawsze zmierzał z pomocą dla innych. Gdy miałem operację żylaków na nodze to na drugi dzień musiałem stanąć przy ołtarzu. O. Andrzej widząc moje ogromne cierpienie podchodził, aby mi pomagać. Zastępował mnie w konfesjonale, abym nie cierpiał tak strasznie. Wówczas był to wspaniały przykład człowieka pracy i pomocy innym.

W roku 2014 jesienią przyjeżdżałem z Kalwarii Pacławskiej, aby pomagać w odwiedzinach chorych. Od nowego roku 2015 przyjechałem, aby pomagać przy odwiedzinach duszpasterskich, czyli „ kolędzie". W tym czasie O. Andrzej złamał sobie nogę w biodrze. Operowany był, mimo podeszłego wieku w Sanoku. Operacja ładnie się udała i na rehabilitacje został przewieziony do klasztoru. Tutaj położony na łóżku ortopedycznym wymagał opieki. Od następnego dnia, gdy wróciłem z odwiedzin duszpasterskich zamieszkałem u niego w pokoju, służąc mu w dzień i w nocy, przez dwa miesiące. W dzień przy gimnastyce, a nocą w każdej jego potrzebie. Noce były bardzo ciężkie ponieważ nieraz wstawał nawet jedenaście razy i prosił by mu podać pić czy pomóc wstać. Jednej nocy, chyba miał jakiś sen z dzieciństwa, ponieważ wołał dziecięcym głosem „Mamo, Mamo, Mamo!!!" Na drugi dzień pytałem go, co mu się śniło? Nie umiał wytłumaczyć. Jedynie opowiadał swoje wspomnienia z dzieciństwa jak umierała jego mama. On wówczas miał pretensje do swoich sąsiadek, które myły mamę przed położeniem do trumny a nie powiedziały jemu, że już więcej jej nie zobaczy. Te sny powtarzały się kilkakrotnie, ponieważ wołał mamę. Mówił, że mamy nie pamięta dobrze, ale macocha też nie była zbyt dobra dla niego. Opowiadał, że gdy przebywał w więzieniu to do jego celi dawali zawsze skazanych za rozbój i kradzieże.

Dużo opowiadał o swoich rekolekcjach, gdzie ostatnie głosił mając już 90 lat. Jego kapłaństwo naznaczone było myślami św. Maksymiliana. To głosił czym żył, zawsze było to autentyczne, nie zmyślone. Był wspaniałym przykładem spowiednika. Konfesjonał był dla niego miejscem, gdzie się wspaniale odnajdywał. Cierpiąc nie narzekał na ból, ani na tych, którzy kiedyś w życiu zadali mu jakikolwiek ból. Człowiek wart naśladowania.

o. Tadeusz Jacek- Franciszkanin

Różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkim.

1 Kor 12,6

Maryja i Papież Franciszek

Święta Maryjo, Matko Boża i Matko nasza, Ty, która w swoim macierzyńskim sercu rozwiązujesz węzły, które krępują nasze życie, prosimy Cię, abyś uwolniła nas od przeszkód, jakie rzuca ten, który jest naszym nieprzyjacielem"

Papież Franciszek

Modlitwa do Matki Bożej jest istotnym wyrazem wiary katolickiej. To jeden z pierwszych elementów naszej pobożności, którego uczymy się już w dzieciństwie. Skłania nas ku temu szczególna rola, jaka w historii zbawienia została powierzona Maryi – Jej Boże macierzyństwo. Odwołujemy się w naszych prośbach i błaganiach do tej niezwykłej relacji Maryi z Jezusem, Matki z Synem, abyśmy i my mogli dostąpić macierzyńskiej opieki Bogurodzicy. Chrześcijanie już od pierwszych wieków zanosili przed oblicze Matki Bożej wezwanie: „Pod Twoją opiekę oddajemy się, święta Boża Rodzicielko".

Pobożność maryjna jest niezwykle rozbudowana, czego wyrazem są liczne wizerunki oraz figury Maryi czczone w znanych sanktuariach, a także w naszych parafiach czy małych kapliczkach. Wszystkie te miejsca są świadectwem żywego kultu, miejscami gromadzącymi wiernych na modlitwie. Przed wizerunkami Maryi trzymającej na ręce Dzieciątko, przedstawianej często także w towarzystwie Św. Józefa czy lokalnych świętych, toczy się nasze codzienne życie, obfitujące zarówno w radości, jak i cierpienia oraz nadzieje. To do Maryi przychodzimy w poszukiwaniu pocieszenia, pokoju, pomocy i pociechy. Obdarzamy Ją różnymi tytułami, które świadczą o ufności, jaką w Niej pokładamy, prosząc o wstawiennictwo u Boga. Jedną z takich form pobożności jest modlitwa zanoszona do Maryi rozwiązującej.

Praktyka ta narodziła się w Niemczech w XVII w. a w XX w. stała się szczególnie popularna w krajach Ameryki Łacińskiej, a obecnie znana jest na całym świecie. Stało się tak dzięki zaangażowaniu ojca Jorge Maria Bergoglio, dziś papieża Franciszka. Kult Maryi rozwiązującej węzły narodził się w Niemczech. Źródła historyczne na ten temat są niepełne i jest ich niewiele. U początków tej pobożności nie stoją objawienia maryjne, ale historia wzięta z życia, związana z pewną rodziną. Wydarzenia, które miały wówczas miejsce są dowodem na to, jaką siłę ma modlitwa zanoszona do Boga za pośrednictwem Maryi. W małżeństwo Sophie i Wolfganga Langenmantel po trzech latach wspólnego życia nastąpił kryzys, tak że małżonkowie zaczęli poważnie myśleć o rozstaniu. Nieporozumienia i kłótnie osłabiły ich więź i doprowadziły do rozpadu małżeństwa. Jednak przed podjęciem definitywnej decyzji o rozstaniu, Wolfgang zdecydował się jeszcze udać pieszo do jezuickiego klasztoru w Ingolstadt (ok. 70 km od Augsburga), gdzie żył zakonnik, ojciec Jakob Rem. Jezuita ten był także założycielem Stowarzyszenia Maryjnego, które promowało nabożeństwo do Maryi potrójnie umiłowanej. Po rozmowie z Wolfgangiem, o. Jakob zdecydował się powierzyć sprawę jego chylącego się ku upadkowi małżeństwa opiece Maryi potrójnie umiłowanej. W kaplicy klasztornej znajdował się obraz Matki Bożej Śnieżnej. Tam też udał się z Wolfgangiem. Klęcząc, jezuita zaczął modlić się gorąco, prosząc o łaskę przebaczenia pomiędzy Wolfgangiem a Sophią. Następnie przez kolejne cztery soboty w ciągu kolejnych dwudziestu ośmiu dni Wolfgang udawał się w pieszej pielgrzymce do klasztoru w Ingolstadt. W czasie swej ostatniej pielgrzymki, na którą zabrał żonę, ofiarował całe swoje małżeństwo opiece Maryi. Okres dwudziestu ośmiu dni można porównać do cyklu kobiety, kiedy jej organizm przygotowuje się na przyjęcie daru nowego życia. I właśnie w owych dwudziestu ośmiu dniach małżeństwo Wolfganga i Sophie przeżyło swoje odrodzenie i nabrało nowej witalności i siły na przyszłość. W bardzo szybkim czasie małżonkowie doświadczyli owoców modlitwy zanoszonej do Boga przez wstawiennictwo Maryi. Sytuacja w ich rodzinie zmieniła się radykalnie. Pogodzili się i odrzucili raz na zawsze pomysł rozstania, i do końca życia wytrwali razem jako małżeństwo. Matka Boża wysłuchała wołania rodziny w kryzysie, a Bóg obdarzył małżonków łaskami potrzebnymi do wspólnego życia. Z uratowaniem małżeństwa Wolfganga i Sophie wiąże się pewne nadzwyczajne wydarzenie, którego doświadczył o. Jakob 28 września 1615 r. w kaplicy zakonnej w Ingolstadt. Podczas modlitwy za małżonków Langelmantel węzły na wstędze małżeńskiej, którą trzymała Sophie, w cudowny sposób się rozwiązały i wstęga na nowo stała się biała jak śnieg. Wyglądała zupełnie jak nowa. Prawdopodobnie ta wstęga to była ich wstęga ślubna, którą w tamtych czasach używano przy okazji celebracji sakramentu małżeństwa. Były nią związywane ręce małżonków na znak siły i nierozerwalności sakramentu małżeństwa. Sophie przy każdej rozmowie z mężem miała przy sobie tę wstęgę, na której za każdym razem robiła węzeł. Wstęgę tę, pełną węzłów, ofiarował Maryi w trakcie modlitwy o. Jakob. Kiedy klęczał przed obrazem Maryi trzymał w rękach wstęgę i modlił się intensywnie o to, aby Maryja rozwiązała wszystkie węzły, które komplikowały relację pomiędzy małżonkami. Ojciec Jakob zwrócił się do Maryi w obrazie Matki Bożej Śnieżnej tymi słowami: „Poprzez ten akt pobożności, składam Tobie Maryjo, tę wstęgę małżeńską, abyś rozwiązała wszystkie węzły, które zostały na niej zawiązane". W tej samej chwili wszystkie węzły rozwiązały się w sposób cudowny, a sama wstęga stała się na nowo biała, taka jak była w dniu ślubu Wolfganga i Sophie.

Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno.

1 Kor 13,12 - 1330

Przezwyciężony kryzys małżeński oraz gotowość do umartwienia, to dwa naczelne wątki, które przypomina historia Wolfganga i Sophie oraz obraz Maryi rozwiązującej węzły znajdujący się w Ausburgu. Pobożność maryjna, która bierze początek z tego wizerunku, odnosi się w szczególny sposób do podejmowania wysiłku związanego z przezwyciężaniem kryzysów, jakie pojawiają się w życiu małżeńskim. Obraz Maryi rozwiązującej węzły pozostawał przez przeszło trzy wieki jedynie w okolicach Augsburga. Zmianę przyniósł dopiero wiek XX, kiedy to wizerunek ten zaczął zyskiwać popularność wśród coraz to szerszych kręgów wiernych, także poza granicami Bawarii i Niemiec. Szczególną rolę odegrał tutaj papież Franciszek, który rozpowszechnił wizerunek Maryi rozwiązującej węzły w Ameryce Łacińskiej. Ojciec Jorge Mario Bergoglio, gdy tylko poznał historię tego obrazu natychmiast się nią zafascynował. Miało to miejsce w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. W 1986 r. w trakcie pracy nad doktoratem poświęconym myśli niemieckiego teologa Romana Guardiniego, ojciec Bergoglio udał się do Augsburga. W trakcie pobytu w tym mieście bywał oczywiście często w prowadzonym przez jezuitów kościele św. Piotra na Perlachu, gdzie znajduje się wizerunek Maryi rozwiązującej węzły. Wracając do Buenos Aires, przywiózł jego kopię do parafii, w której wówczas pracował. Od tego czasu zaczął rozpowszechniać wizerunek wśród kapłanów i wiernych w całej Argentynie. Maryja rozwiązująca węzły została też bardzo szybko przyjęta przez Argentyńczyków i niedługo potem dotarła także do innych krajów Ameryki Południowej.

Jedna z kopii obrazu z Augsburga przywieziona przez ojca Jorge Maria Bergoglio do Buenos Aires trafiła do rektoratu Colegio del Salvador, szkoły prowadzonej przez jezuitów od 1868 r. w stolicy Argentyny. W 1996 r. za zgodą ówczesnego arcybiskupa Buenos Aires, kardynała Antonia Quarracina, w parafii św. Józefa, proboszcz zaczął promować kult Maryi rozwiązującej węzły. Ks. Arroyo umieścił obraz w ołtarzu, w specjalnie przygotowanej do tego celu kaplicy. Obraz został oficjalnie intronizowany 8 grudnia 1996 r., w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W 2010 r. kardynał Bergoglio ustanowił w parafii św. Józefa sanktuarium Naszej Pani rozwiązującej węzły. To święte miejsce z każdym rokiem staje się coraz bardziej popularne, a najwięcej pielgrzymów przybywa do niego właśnie w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. 8 grudnia 2011 r. kardynał Bergoglio odprawił w sanktuarium Naszej Pani rozwiązującej węzły Mszę św., podczas której powiedział następujące słowa: „Wszyscy nosimy w sercu węzły, braki, przechodzimy trudności. Bóg, nasz dobry Ojciec, który rozdziela łaski wszystkim swoim dzieciom, chce, abyśmy zawierzyli się Mu, abyśmy powierzyli Mu węzły naszych grzechów, plątaninę naszych słabości, które oddzielają nas od Niego. Aby to Bóg je rozwiązał i tym samym, abyśmy przybliżyli się do Jego Syna Jezusa". Kiedy kard. Bergoglio został wybrany papieżem, kult Maryi rozwiązującej węzły stawał się coraz popularniejszy na całym świecie. Dziś nowenna ta, przetłumaczona na liczne języki, jest dostępna na wszystkich kontynentach. Nasz redakcyjny kolega, Jacek Lipiński, pisał i rozpowszechniał to nabożeństwo w październiku 2014 r. Pobożność maryjna nowego papieża jest widoczna od chwili jego wyboru na Stolicę Piotrową.

W Polsce obraz Maryi rozwiązującej węzły staje się coraz bardziej popularny. Jego kopię można zobaczyć m.in. we franciszkańskim kościele pw. Matki Bożej Anielskiej na warszawskim Mokotowie (ul. Modzelewskiego 98a), a także w kościele parafialnym w Kątach Rybackich, na Mierzei Wiślanej.

Maryja Dziewica, Małżonka Józefa i Matka Syna Bożego, zna dobrze problemy i trudności, jakie pojawiają się w rodzinach. Dlatego możemy z całą odwagą i otwartością prosić Ją o wszelkie potrzebne łaski, abyśmy upodobniali nasze rodziny do Świętej Rodziny z Nazaretu.

Halina Martowicz

Miłość nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego.

Kor 13,5

DLACZEGO KOCHAM MARYJĘ...

Rozpoczynamy Nowy Rok Liturgiczny – adwentem... czasem Rorat, czasem czekania, czasem czuwania... czasem spotkań z Maryją.... Czasem przypatrywania się Tej Która jest Niepokalanie Poczęta....

Co znaczy ta tajemnica Jej życia?....

Polskie nie-pokalana, znaczy tyle, co niczym nie splamiona, czysta, nieskazitelna, tzn. bez jakiejkolwiek skazy, rysy, czy duchowej usterki, wady, jednym słowem bez grzechu, bez najmniejszego grzechu. Dlatego na obrazach czy figurach Maryja przedstawiana jest w białej długiej sukni – znaku niewinności i czystości oraz w narzuconym na nią niebieskim płaszczu – znakiem czystości dla nieba. Maryja była i jest Niepokalana „od zawsze", od samego początku swojego istnienia i nigdy tego daru nie utraciła przez zgodę na jakikolwiek grzech. Była wolna od grzechu pierworodnego, czyli od grzechu który dziedziczymy po naszych „rajskich rodzicach" (por. Księga Rodzaju, rozdział 3). Czy to jest możliwe? Czy człowiek może uwolnić się od tego grzechu sam? Oczywiście że nie. Dla Maryi uczynił to Bóg. To On tego chciał. On wybrał Ją i umiłował. Wybrał na Matkę swojego Syna i z tej racji uwolnił Ją od grzechu pierworodnego, uczynił doskonale piękną. Stąd śpiewamy od dawien dawna: Całaś piękna jest Maryjo i zmazy pierworodnej nie ma w Tobie!

Przyjrzyjmy się postępowaniu Boga: umiłował Maryję, uwolnił Ją od grzechu, wybrał na Matkę swojego Syna, wszystko przygotował, lecz nie chce niczego robić samodzielnie, bez Jej przyzwolenia, bez Jej zgody na miłość. Nie chce zmieniać Jej w bierne narzędzie w swoich rękach, dlatego pyta : czy chcesz? Czy zgadzasz się na moją propozycję? Czy mnie kochasz? I odpowiedź Maryi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa" (Łk 1,38). Dopiero wówczas, kiedy i Ona się zgadza, następuje realizacja wielkich planów. Czyż postępowanie Boga wobec nas nie jest piękne?

Prawda o Maryi Niepokalanie Poczętej została ogłoszona uroczyście, jako DOGMAT WIARY 8 grudnia 1854 roku przez Piusa IX. Papież mówił wówczas:

„Oświadczamy, wyrażamy i określamy, iż nauka która mówi, że błogosławiona Dziewica Maryja – aktem łaski i na mocy szczególnego przywileju Wszechmogącego Boga oraz w przewidywaniu zasług Jesusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – była, od pierwszej chwili swego poczęcia, zachowana od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego i uodporniona przeciw niemu, jest nauką objawioną przez Boga i że wobec tego wszyscy wierni powinni w nią mocno i zawsze wierzyć"

Nie ma drugiego takiego człowieka na ziemi, oprócz Maryi, który by się urodził bez grzechu pierworodnego. Wszyscy jesteśmy nim dotknięci i wszyscy nosimy jego ciężar. Tymczasem Bóg wybrał Maryję i szczególnie obdarzył tym przywilejem, bo od wieków przeznaczył Ją na Matkę swego Syna. Wypadało bowiem, aby Matka Zbawiciela świata była wolna od tego grzechu, który już u samych początków stał się źródłem konfliktu nie tylko między człowiekiem a Bogiem, ale i między człowiekiem a człowiekiem. Tak w wielkim skrócie, przedstawia się prawda o niepokalanym poczęciu Matki Bożej.

Co jednak oznacza sam dogmat? Jak go rozumieć? Czym jest dla wierzącego? Zazwyczaj określa się go jako prawdę przez Boga objawiona i podaną do wierzenia (i z tego powodu wiążącą raz na zawsze) dla wszystkich wierzących. Każdy więc kto nie przyjmuje tej prawdy, kto ją odrzuca, wyklucza się automatycznie ze wspólnoty katolickiej. „Odrzuca" to nie to samo co „nie rozumie". Mogę czegoś nie rozumieć, ale to nie oznacza że to neguję, odrzucam, powątpiewam w jej prawdziwość.

Dogmat można by nazwać „okiem wiary"; podobnie bowiem jak oko pozwala człowiekowi kontaktować się ze środowiskiem zewnętrznym, tak i dogmat daje mu możliwość wniknięcia w inną, duchową rzeczywistość, którą żyje nasza wiara a która umyka spod kontroli naszego wzroku cielesnego, a nierzadko i rozumu.

Rodzenie się dogmatu jest procesem długotrwałym, sięgającym nieraz setki lat. Tak właśnie było w przypadku dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Przy jego definicji oparto się na wielowiekowej wierze ludzi, że Maryja poczęta była bez grzechu: Bóg chciał tego, mógł to uczynić i uczynił – mówili. Nie można przy tym zapomnieć, że 3 lata po ogłoszeniu dogmatu, tj.11 lutego 1858 roku, Matka Boża objawiła się w Lourdes małej dziewczynce Bernadecie Soubirous, jako „Pani w bieli" mówiąc równocześnie: „ Jestem Niepokalane Poczęcie", jakby chciała potwierdzić prawdziwość dogmatu ogłoszonego w 1854 roku.

8 grudnia jak co roku przypada Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Dzień pracy, święto nieobowiązkowe, ale dla serca które kocha Maryję – święto ukochanej Mamy!

Od kilku lat rozpowszechnia się również w kościele tzw. GODZINA ŁASKI: 8 grudnia od 12.00 do 13.00

Matka Boża, objawiając się w Święto Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia 1947 r., pielęgniarce Pierinie Gilli w Montichiari we Włoszech powiedziała:

"Życzę sobie, aby każdego roku w dniu 8 grudnia, w południe obchodzono Godzinę Łaski dla całego świata.

Dzięki modlitwie w tej godzinie ześlę wiele łask dla duszy i ciała.

Będą masowe nawrócenia. Dusze zatwardziałe i zimne jak marmur poruszone będą łaską Bożą i znów staną się wierne i miłujące Boga.

Pan, mój Boski Syn Jezus, okaże wielkie miłosierdzie, jeżeli dobrzy ludzie będą się modlić za bliźnich.

Jest moim życzeniem, aby ta Godzina była rozpowszechniona. Wkrótce ludzie poznają wielkość tej Godziny łaski. Jeśli ktoś nie może w tym czasie przyjść do kościoła, niech modli się w domu".

Upadając i podnosząc się, nauczyłam się iść pod górę.

św. Teresa z Avili

Będąc w Ziemi Świętej, w Nazarecie śpiewałam psalm na Mszy Świętej...kiedy doszłam do „Alleluja" zobaczyłam refren: „Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" - uzmysłowiłam sobie, że takie słowa wypowiedziała Maryja 2000 lat wcześniej w tym właśnie miejscu.... Przeszedł mnie dreszcz i ogromna radość, że w tym świętym miejscu mogę powtórzyć Jej słowa będąc Służebniczką Maryi.... Ile te słowa zmieniły nie tylko w życiu Maryi ale i w moim, oraz w życiu wielu innych ludzi... od tamtego czasu aż do dziś... Ile łaski zawdzięczam tej prostej, pięknej Kobiecie z Nazaretu? Ile Jej zawdzięczał bł. Edmund Bojanowski, świecki człowiek, który w 1850 roku (jeszcze przed ogłoszeniem Dogmatu o Niepokalanym Poczęciu) zakładając Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej wybrał właśnie ten przywilej Maryi jako tytuł Zgromadzenia?

Dlatego chciałabym zapytać siebie i każdego kto te słowa czyta – o własną relację do Maryi, o własne miejsce (w życiu, w powołaniu, w sercu...) w którym Maryja Niepokalana zaznaczyła swą obecność!

Pytam więc:

- dlaczego kocham Maryję?

- kim Ona dla mnie jest?

- gdzie jest moje osobiste spotkanie z Matką Boga? Jakie ono jest?

Myślę, że to ważne pytania.

Często udajemy się w pielgrzymkach bardzo daleko, do różnych Sanktuariów Maryjnych, ale pewnie każdy z nas przechowuje w sercu chwile, zdarzenia poprzez które Maryja stała się dla nas Kimś szczególnym. I to dzięki takim wspomnieniom czujemy Jej opiekę i obecność w każdym czasie, w każdym z kościołów i miejsc Jej poświęconym.

DLACZEGO KOCHAM MARYJĘ?

Tę prostą dziewczynę z Nazaretu, kobietę tak zwyczajną a tak niezwykłą... Niepokalaną, Matkę, Opiekunkę, Orędowniczkę, Przewodniczkę, ...itd.

DLACZEGO KOCHAM MARYJĘ?

Dlatego, że w swojej zwyczajności może być wzorem dla każdego z nas!

Dlatego, że nie jest dla mnie tylko obrazem na ścianie, ale jest i zawsze była ŻYWĄ OSOBĄ!

Dlatego, że prowadzi mnie do Jezusa i usuwa się w cień gdy Go znajduję....

Dlatego, że nigdy mnie nie zawiodła!

Dlatego, że nigdy mnie nie opuszcza!

Dlatego że sama nauczyła mnie modlitwy różańcowej....

Dlatego, że różaniec dzięki Niej jest moją ulubioną modlitwą, która nigdy mnie nie nuży!

Dlatego, że jest moja Mamą...

Dlatego, że mogę Ją naśladować bo była i jest Człowiekiem, Kobietą, która jak my doświadczyła w życiu radości, miłości ale także cierpienia i bólu!

Dlatego, że dzięki przywilejowi Niepokalanego Poczęcia zawsze pomaga mi w walce z grzechem...

Dlaczego kocham Maryję?

Kim dla mnie jest Ta której śpiewam:

- jestem przy Tobie

- pamiętam

- czuwam?!

Dlaczego kocham Maryję?

Jaka łaska, zdarzenie jest żywym wspomnieniem Jej obecności w moim życiu?

Niepokalana, całym swoim życiem pokazuje mi i podpowiada – jak na weselu w Kanie Galilejskiej:

UCZYŃCIE WSZYSTKO CO WAM POWIE!

Już czas na nowe wino!!!! Wino z wody moich codziennych, zwykłych spraw, obowiązków, modlitw, słów, gestów życzliwości....

Zachęcam, aby każdy sam odpowiedział sobie na te pytania, byśmy spotykając się w czasie adwentowych nabożeństw, spotykali się z Niepokalaną, z Maryją z naszej Kany Galilejskiej...., z Maryją z naszego osobistego doświadczenia, z Panią naszych wewnętrznych sanktuariów, z Matką naszej przemiany... Byśmy razem z Nią przygotowali Jezusowi nasze serca jako najlepszy prezent na Jego urodziny.

s.Renata Suchy

Teraz nie pora myśleć o tym, czego ci brak. Lepiej pomyśl, co możesz zrobić z tym, co masz.

Ernest Hemingway

Ciekawe czasy

Zastanawiając się nad wyborem tematu do tego artykułu stwierdziłem z niepokojem, że mam problem nie z brakiem, lecz z nadmiarem tematów. Narastający konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie, w którym wróg mojego wroga niekoniecznie jest moim sprzymierzeńcem, bo różne strony walczą między sobą nawzajem, tworząc coraz trudniejszy do rozplątania węzeł. Kolejne zamachy w Europie i rosnące poczucie zagrożenia konsekwencjami, jakie dla tego kontynentu przyniesie ciągły wzrost udziału ludności wyznającej islam, w tym jego najbardziej mordercze odmiany. Powrót Rosji na szlaki polityki imperialnej, której skutki widać tuż za naszymi granicami. Również w samej Polsce polityka zaczyna nabierać coraz większego ciężaru gatunkowego. Polacy wreszcie chyba zrozumieli, że przywódca deklarujący „nierobienie polityki" jest równie sensowny jak lekarz odmawiający uprawiania medycyny. Jak się wydaje odesłali już do szatni politycznych speców od „ciepłej wody w kranie". Filozoficzna brednia o „końcu historii", jaką próbowano upowszechniać pod koniec XX wieku po upadku bloku sowieckiego, pokazuje coraz wyraźniej swoją nietrafność. Koniec historii nie nastąpi, a społeczność szczęśliwa nie zapanuje nad światem, co wie każdy, kto ze zrozumieniem przeczytał Księgę Rodzaju. Człowiek bowiem z jednej strony cały czas realizuje i zamierza realizować otrzymany od Boga nakaz, aby czynił sobie ziemię poddaną, z drugiej zaś, z powodu skutków grzechu pierworodnego jego wysiłki co i rusz zostają skrzywione przez pychę, chciwość i inne śmiertelne grzechy. Dopóki jednak ludzie w większości uznawali istnienie grzechu i skażenia naszych intencji, dopóki była nadzieja na porzucanie błędnych dróg. Demoliberalna utopia, głosząca doskonałość i samowystarczalność istoty ludzkiej, nadziei na poprawę nie daje.

Podczas gdy chmury zbierają się nad Europą, propozycje przywrócenia pięknej pogody, płynące od europejskich liderów nie napawają optymizmem. Biuro komisarz Bieńkowskiej zaczęło na przykład pracować nad jeszcze skuteczniejszym utrudnieniem Europejczykom legalnego dostępu do broni palnej. Zaś prezydent Francji Hollande zaczął opowiadać coś o obronie „naszych" wartości, nie precyzując niestety, jaki zestaw wartości ma na myśli. Wcześniejsze manifestacje w obronie plugawej gazetki Charlie Hebdo rodzą obawy, że do „naszych" wartości, których warto bronić, mógłby na przykład należeć głupawy rechot na temat wszelkiej duchowej i religijnej rzeczywistości.

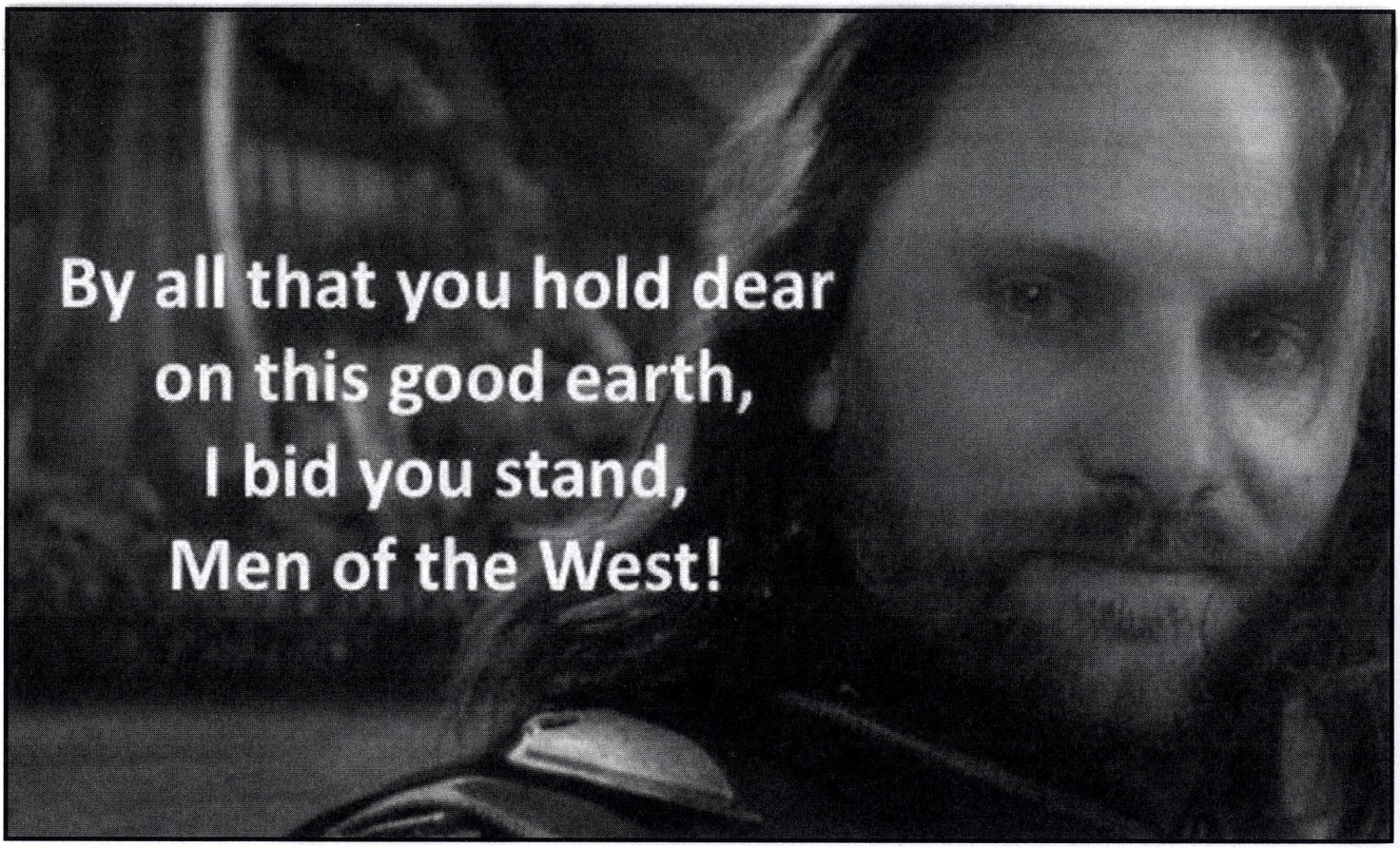

Nawrócenie nie jest jedynie momentem, chwilą życia: jest drogą.

Benedykt XVI

„Obyś żył w ciekawych czasach" - ta pochodząca podobno z Chin klątwa wraca ostatnio nad spasioną Europę i zaczyna coraz wyraźniej ciążyć nad losami kontynentu. Czasy względnego spokoju i pokoju w naszej części świata prawdopodobnie mijają, a co gorsza - zostały w większości zmarnowane przez ludzi niepoważnych, którym Polacy i znaczna część Europejczyków na zbyt długo powierzyła władzę. Bowiem, choć kryzys ekonomiczny w Europie trwa już od kilku lat, to okres politycznego spokoju, trwający od upadku Żelaznej Kurtyny, skończył się niedawno. Polska miała w tym okresie kapitalną okazję odbudowania swojego strategicznego potencjału, stworzenia sensownych i opartych na wspólnych wartościach i interesach sojuszy. Zamiast tego zajmowała się głównie wzdychaniem, co ewentualnie pogubiony Zachód mógłby o niej niedobrego pomyśleć.

Bardzo chciałbym mieć nadzieję, że wielopoziomowy kryzys europejski nie spowoduje dalszego odrętwienia, lecz przebudzenie poszczególnych narodów. Stare hasło, że „Paryż wart jest mszy" odzyskuje dziś dawno zapomniany blask. Czy skończą się czasy rządów bankierów i medialnych błaznów, a wrócą czasy chrześcijańskiego rycerstwa ? Czasy ofiarności i odwagi ? Wszak tylko te dwa znaki - krzyż i miecz broniły skutecznie nasz kontynent przez najazdami, w tym nierzadko wyznawców Mahometa. Oby nie było już za późno. Radykalni muzułmanie nie ukrywają, że akty terroru nie są ich najważniejszą bronią w krajach Zachodu. Mają tylko utrzymywać tutejsze społeczeństwa w stanie wypływającego ze strachu odrętwienia, jak oczy jadowitego węża, paraliżujące ofiarę. Patrząc na zmiany obyczajowe i demograficzne na Zachodzie nietrudno zauważyć, że to łona muzułmańskich kobiet mają zapewnić Islamowi ostateczne zwycięstwo w Europie, sprawić, że prawo Koranu zostanie wprowadzone w drodze głosowania. Demokracja to bardzo przewrotna bogini - mogła doprowadzić do władzy Hitlera, dlaczego nie mogłaby oddać tronu Mahometowi ?

Sięgnijmy do najlepszej, pozornie tylko fantastycznej literatury. W ostatniej części książki „Władca Pierścieni - Powrót Króla" jest scena narady wodzów Zachodu, którzy po zwycięskiej obronie swojej stolicy zastanawiają się, co powinni dalej uczynić. W czasie tej narady czarodziej Gandalf daje ciekawą charakterystykę Nieprzyjaciela, będącą zarazem negatywną oceną własnej strategii: „nie budował swojej potęgi na biernym oczekiwaniu, aż przeciwnik umocni swoje stanowisko, jak to my robiliśmy." Czy czegoś nam taka postawa nie przypomina ?

Dodajmy jeszcze jeden cytat z „Władcy Pierścieni", tym razem z adaptacji filmowej. „Na wszystko, co wam na tej dobrej ziemi drogie, wzywam was do walki, ludzie Zachodu !" To wezwanie króla jest i dla nas aktualne. Nie znamy wyniku bitwy, ale możemy być pewni, że przegramy, jeżeli nie zdecydujemy się do niej stanąć.

Ewangelia z I niedzieli adwentu przypomina: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka" (Łk 21,34). My chrześcijanie, którzy na serio przeżywamy adwent, powinniśmy rozumieć co to znaczy, że Król powraca, aby objąć swoje królestwo. Naszym właściwym celem i powołaniem jest głoszenie tej prostej prawdy aż po krańce ziemi - a nie, jak próbują wmówić nam sprzedawcy, aktualizacja systemu w naszym smartfonie do najnowszej wersji. Król wzywa nas do ofiarności i odwagi. Przechowujemy Skarb którego wartości nie umniejsza fakt, że jesteśmy garnkami wykonanymi z lichego materiału. Jednak musimy pamiętać, że garnki w których nie ma już Skarbu, nadają się co najwyżej do potłuczenia. Europa nie przetrwa w formie urzędniczej utopii, ustalającej dopuszczalną krzywiznę ogórka. Może ocaleć, jeżeli zrozumie, że „warta jest mszy".

Piotr Jungiewicz

Dając świadectwo naszej miłości, sami wzbogacajmy się o tę miłość. Miłość to owoc każdej pory roku, więc zawsze jest w zasięgu ręki.

św. Teresa z Kalkuty

Tradycje i zwyczaje bożonarodzeniowe

Niespełna miesiąc pozostał do Świąt Bożego Narodzenia. Reklamy telewizyjne i witryny sklepowe już od kilku dni zachęcają nas do kupna prezentów, kolorowych światełek czy ozdobnych bombek. Święta Bożego Narodzenia to dla większości z nas najważniejsze oraz najpiękniejsze święta, a przy tym najbogatsze w tradycje i zwyczaje ludowe. To niezwykle wyjątkowy czas, pełen harmonii i spokoju, choć przygotowania do świąt w wielu domach wiążą się z nieustanną bieganiną i zdenerwowaniem, jednak, gdy w końcu nadejdzie wieczór wigilijny możemy spokojnie zasiąść do wspólnej kolacji wraz z najbliższymi i cieszyć się z ich obecności oraz narodzin Dzieciątka Jezus. Grudniowe święta w wielu domach obchodzi się podobnie. Jest wspólna wieczerza, kolędowanie, pasterka, prezenty, łamanie się opłatkiem oraz wizyty u rodziny. Tymczasem, zapominamy o staropolskich zwyczajach i tradycjach, które pozostały już raczej w niewielu domostwach. Często przekazywane z pokolenia na pokolenie, choć rzadziej praktykowane.

Święta Bożego Narodzenia to dla chrześcijan jedno z największych świąt kościelnych. Tradycja jego obchodzenia sięga IV wieku. Ustanowienie tego święta na 25 grudnia miało istotne znaczenie, gdyż miało być alternatywą dla obchodzonego wówczas święta pogańskiego w porze przesilenia zimowego ku czci bóstwom słońca. Ten okres, to czas w którym kończy się stare, a rozpoczyna nowe, od tego czasu długość dnia będzie się zwiększać, a nie skracać, czyli zakończy się pewien niekorzystny układ, a rozpocznie lepszy.

W tradycji polskiej świętowanie Bożego Narodzenia nie ograniczało się jedynie do dnia, i trwało, aż do 6 stycznia – czyli do Święta Trzech Króli i tak też pozostało do dnia dzisiejszego.

Boże Narodzenie poprzedza Wigilia. Tradycja czuwania przed wielkimi świętami jest bardzo stara, chrześcijanie Wigilię Bożego Narodzenia obchodzą od VIII wieku. Do dzisiaj dzień ten jest wypełniony magiom, wierzono, że to dzień w którym dochodzi do pojednania żywych i umarłych, ludzi i zwierząt. W ten niezwykły wieczór zwierzęta mówiły ludzkim głosem, pod śniegiem zakwitały kwiaty, a woda zamieniała się w miód lub wino. Z wielkim zainteresowaniem przyglądano się wszystkim zjawiskom, ponieważ wierzono, iż jak zostanie spędzony ten dzień, to taki będzie nowy rok cały.

Polskim zwyczajem Święta Bożego Narodzenia rozpoczynają się 24 grudnia, od zapadnięcia zmroku i ukazania się pierwszej gwiazdy. W tym czasie, zgodnie z tradycyjnie obowiązującą zasadą, zasiadamy wspólnie do pierwszego świątecznego posiłku. Temu chrześcijańskiemu obrządkowi towarzyszyły przez pewien czas pogańskie przesądy, w niektórych domach mówi się o nich nawet do dzisiaj. Mianowicie przy stole wigilijnym powinno zasiadać tyle osób, aby ich liczba była nieparzysta, jeśli takiej liczby nie było, wówczas pozastawiano jedno wolne miejsce dla niezapowiedzianego gościa, w wielu domach do dzisiaj zostawia się takie miejsce. Nieparzysta liczba świadczyła o tym, że któraś z osób przy stole umrze w nadchodzącym roku. Również liczba potraw miała znaczenie. Wieczerza chłopska składała się z 7 potraw- od dni tygodnia, szlachecka z 9 – 9 chórów anielskich, a magnacka z 11. W wielu domach i tak jest w większości domach teraz na stole jest 12 potraw, na pamiątkę 12 apostołów. Ważne było, aby składniki tych potraw pochodziły z pola, sadu, lasu, ogrodu i wody, co miało zapewnić bogate zbiory. Każdej z nich należało spróbować, aby niczego w nadchodzącym roku nie zabrakło. Do przystrojenia wigilijnego stołu używano siana, słomy, snopów zbóż, które symbolizowały dostatek, stawiane przez gospodarzy w kątach izb. Rozsypywano słomę na podłodze i wkładano sianko pod świąteczny obrus, co jest nadal kultywowane w wielu domach na pamiątkę miejsca urodzenia Pana Jezusa czyli stajenki. .

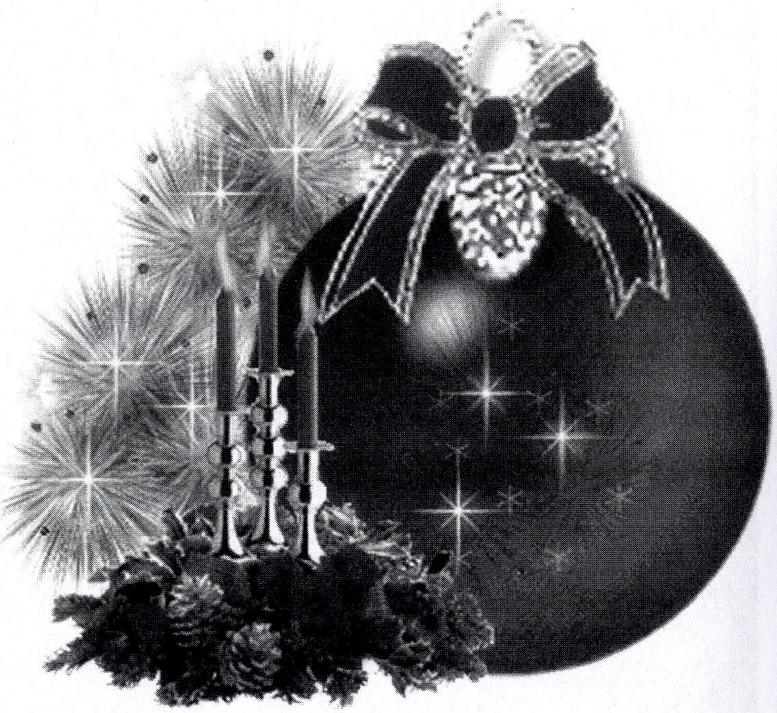

Gdyby każda noc w naszym życiu mogła być jak noc Bożego Narodzenia, rozjaśniona światłem wewnętrznym...

brat Roger

Do ścian, belek stropów, ram obrazów oraz płotów przybijano gałązki drzew iglastych, co miało przynosić szczęście. W ten szczególny dzień nie zapominano o zwierzętach, które po zakończonej wieczerzy dostawały resztki z wigilijnego stołu z połamanym opłatkiem i chlebem, dziękując im za ich ciężką pracę i ich dary

Ważnym elementem świąt jest choinka, która przywędrowała do nas z Niemiec. Współczesna choinka jest odwzorowaniem drzewa rajskiego. Symbolizowała życiodajną moc, chroniła przed złymi mocami i chorobami, miała sprowadzić urodzaj i dostatek, zgodę w rodzinie, a pannom na wydaniu szybkie zamążpójście. Choinkę przyozdabiano jabłkami, orzechami, nasionami lnu. Jabłka symbolizowały symbol życia i zdrowia, łańcuchy to symbol biblijnego kusiciela- węża, gwiazda betlejemska zakładana na czubek drzewka to symbol drogi, jaką przybyli Trzej Królowie do nowo narodzonego Dzieciątka. Tak przyozdobione drzewko powinno stać, aż do święta Trzech Króli.

Bardzo ciekawym z punktu widzenia minionych stuleci są zwyczaje dotyczące wróżb matrymonialnych. Podczas przygotowań do Wigilii, dziewczyna która tarła mak, mogła spodziewać się szybkiego wyjścia za mąż. Po wieczerzy córka gospodarza wpuszczała do domu psa, dawała mu resztki jedzenia i wyganiała na dwór, przy czym pilnie obserwowała w którym kierunku zaszczeka pies, ponieważ właśnie z tej strony miał przybyć jej przyszły mąż. Młodzież wróżyła sobie ze źdźbeł słomy. Wyciągnięcie zielonego oznaczało małżeństwo, zakrzywionego- czekanie na wesele, a wylosowanie żółtego źdźbła oznaczało śmierć w staropanieństwie.

Innym dziwnym zwyczajem, podczas Wigilii było wstanie o świcie, wrzuceniu do miski z zimną woda kilku monet i umycie się w niej. Miało to zapewnić dobre zdrowie i dostatek w nadchodzącym roku. Do dnia dzisiejszego w wielu domostwach uważa się, że jeśli w dniu Wigilii jako pierwszy wejdzie mężczyzna będzie to zwiastować szczęście, jeśli kobieto to niestety odwrotnie. Prezenty gwiazdkowe należą do nowszych zwyczajów. W XIX wieku w niektórych rejonach Polski wręczano dzieciom drobne upominki, które wcześniej chowano w sianie. Dzisiaj prezenty nieco się zmieniły, jednak od niemal zawsze przynosił je św. Mikołaj, który jest postacią historyczną, był biskupem Miry w Azji Mniejszej. Wyróżniał się pobożnością, miłosierdziem oraz szczodrością. Swój ogromny majątek przeznaczył do poprawy losu najuboższych.

W naszych domach 24 grudnia wybieramy się na pasterkę. W kościele rzymskokatolickim jest to msza odprawiana o północy na cześć pasterzy, którzy przybili do Betlejem, by powitać nowo narodzone Dziecię. Została wprowadzona w drugiej połowie V wieku. Jednak w Polsce odprawia się je dopiero od XV wieku. W dawnych czasach wyglądała zupełnie inaczej, podczas jej trwania płatano sobie przeróżne żarty. Parobcy podczas pasterki nalewali atramentu do kropielnicy, lub zszywali suknie dwóm damom. Drogę do Kościoła oświetlały zapalone pęki słomy.

Istotą świąt jest także wspólne kolędowanie. Kolędy to pieśni związane ze Świętami Bożego Narodzenia i obrzędami noworocznymi. Na początku kolędy śpiewali chłopcy, którzy chodzili po wsiach życząc powodzenia, szczęścia, urodzaju i prośby o datek. Ten piękny zwyczaj przywędrował do naszego kraju w XV wieku, choć pierwsze kolędy powstały już w średniowieczu. Kolędowanie było znane w całej Europie, po wsiach chodzili poprzebierani król Herod, diabeł, anioł, pasterze, turoń, koza, często prowadzono ze sobą żywe zwierzęta. W zamian za pieśni dostawali od gospodarzy jajka, drobne pieniądze, strucle. W wielu polskich wsiach chłopcy chodzili z szopką lub jasełkami. W zamian za śpiewy otrzymywali tzw. „szczodraki" - były to nieduże chlebki w kształcie podkowy nadziewanie serem lub kapustą. Prawdopodobnie zwyczaj kolędowania zawdzięczamy franciszkanom jak również przynieśli on do Polski zwyczaj budowy szopek. Autorem pierwszej szopki był św. Franciszek z Asyżu, który w 1223 roku we Włoszech ustawił w skalnej grocie żłóbek, wyścielił je sianem, przyprowadził woła, owce, osła oraz położył tam figurkę Dzieciątka i odprawił tam uroczystą mszę. Takie nabożeństwa szybko stały się popularne. W Polsce nazywane jasełkami od słowa „jasła"- czyli góralskiej nazwy żłobu.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia w wielu domach rozpoczynał się od porannego nabożeństwa. Po powrocie do domów odpoczywano, posilano się mięsem i ciastami. Czas spędzano na rozmowach i śpiewaniu kolęd. W dzień ten nie wolno było wykonywać prac gospodarskich i domowych. Nie wolno było przeglądać się w lustrze i rozplatać warkoczy, ani spać w ciągu dnia, aby nie ściągnąć na siebie choroby. W pierwszy dzień świąt nie urządzano zabaw, nie przyjmowano i nie składano wizyt poza najbliższą rodziną. Drugi dzień świąt- świętego Szczepana to dzień, który otwiera czas zabaw i poczęstunków, to czas odwiedzin, spotkań i przyjęć.

Niektóre z przedstawionych zwyczajów i obrzędów związanych ze Świętami Bożego Narodzenie przetrwały do dzisiaj. Powinniśmy w czasach komercjalizacji i pośpiechu postarać się aby te wspaniałe tradycje przetrwały. To właśnie one pozwalają nam poczuć ducha świąt i bliskość z nowo narodzonym Dzieciątkiem.

Dominika Czerwińska

Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan.

Łk 2, 10-1

Czystość (cz. 1)

We współczesnym świecie czystość kojarzy się wielu ludziom z czymś „zamierzchłym", nie na czasie, wręcz śmiesznym. Jednak słowo to odnosi się nie tylko do sfery seksualnej, ale do całego człowieka, pojętego jako jedność fizyczno-psychiczno-duchowa. Czystość to cnota, lecz czymże ona jest? Ma różne znaczenia: zespół dodatnich cech moralnych, przestrzeganie zasad etyki, czyjeś dodatnie cechy charakteru, dziewictwo. Dopiero na ostatnim miejscu wymienia się znaczenie cnoty w sensie czystości seksualnej. W użyciu to jednak to właśnie znaczenie wybija się na pierwszy plan. Uśmieszek na ustach wywołują takie określenia jak: stracić cnotę, cnota panieńska, nastawać na cnotę. Jednak już wyrażenia: cnoty obywatelskie, czystość intencji i czystość moralna wydają się czymś pozytywnym, a nawet pożądanym. Cnota czystości jest zgodnością czynów i słów, poszanowaniem dla drugiego człowieka, skromnością i autentycznością. Każdy człowiek jest powołany do czystości, niezależnie od wybranej drogi życiowej – czy to kapłańskiej, zakonnej czy małżeńskiej. Czystość przedmałżeńska zakłada dochowanie dziewictwa aż do ślubu, dzięki czemu możliwe jest oddanie się w pełni ukochanej osobie. Czystość w małżeństwie oznacza zachowywanie wierności, uczciwość, piękne przeżywanie własnej płciowości i otwartość na nowe życie. W celibacie rozumiana jest jako przyrzeczenie zachowania dziewictwa oraz oddanie się na służbę Bogu i ludziom. „Efektem" życia w czystości jest nie tylko dziewictwo, ale integracja osobowości, szacunek dla siebie samego i drugiego człowieka, poczucie własnej wartości jako dziecka Bożego, odnalezienie głębszego sensu i celu w życiu, prawdziwa radość, pokój wewnętrzny i harmonia. Jan Paweł II nieustannie zwracał uwagę młodych i dorosłych na wagę czystości:„ Tylko czyste serce może w pełni kochać Boga! Tylko czyste serce może w pełni dokonać wielkiego dzieła miłości, jakim jest małżeństwo! Tylko czyste serce może w pełni służyć drugiemu. Jezus mówiąc o czystości używa zwrotu: „Błogosławieni czystego serca..." (Mt 5,8). W języku Biblii „serce" jest nie tylko siedliskiem ludzkiej emocjonalności, ale stanowi całe jego wnętrze (intelekt, rozum, wola). To także miejsce spotkania człowieka z Bogiem. W tym kontekście czystość jawi się jako proces „klarowania" ludzkiego serca. Pierwszą fazą jest stanięcie przed samym sobą w prawdzie i uznanie siebie takim, jakim się jest w rzeczywistości, ze wszystkimi wadami, nałogami i grzechami, ale także cnotami i zaletami. Gdy człowiek zobaczy ten cały „kram", może przystąpić do oczyszczania swego wnętrza, czyli pozbywania się tego wszystkiego, co zagradza, przysłania i obciąża. Tak przygotowane wnętrze człowiek oddaje Bogu, by On sam wykreował w nim cnotę czystości ewangelicznej, która będzie dostosowana do indywidualnych potrzeb i możliwości danej osoby. Bóg w swym działaniu jest zaskakujący i nie lubi posługiwać się stereotypami. Dlatego czystość, jaką On daje również jest dla każdego człowieka inna i zobowiązująca. Drugim - obok teologicznego - wymiarem czystości człowieka jest wymiar osobisty (psychofizyczny i duchowy). Wymiar ten oznacza sposób przeżywania i wyrażania czystości w kontakcie z samym sobą. W tym aspekcie czystość oznacza zdolność do integracji całego człowieczeństwa - a zwłaszcza cielesności, płciowości, seksualności i uczuciowości - wokół miłości. Człowiek czysty to taki, który zachwyca się miłością, w którym mieszka miłość i który w konsekwencji nie chce brudzić samego siebie żadną myślą, słowem czy zachowaniem, które nie jest godne dziecka Bożego. Czystość osobista oznacza zarówno panowanie nad samym sobą (opanowanie cielesnych namiętności i emocjonalnych poruszeń), jak i wzrastanie w świętości (1 Tes 4, 3-5). Wyraża się w czystości intencji, myśli i zachowań. Prowadzi do coraz większej mądrości i radości życia. Zaprzeczeniem czystości w wymiarze osobistym jest skupianie się na własnej cielesności, na instynktach i popędach, na szukaniu chwilowej przyjemności za każdą cenę.

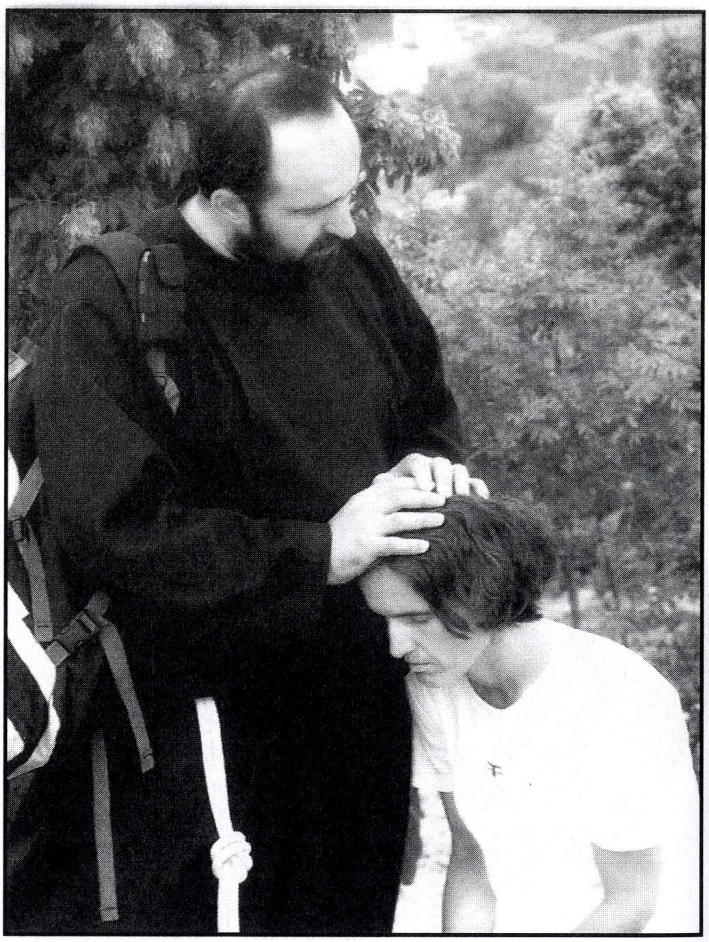

Jeżeli tak uroczyście obchodzimy narodzenie Jezusa, czynimy to dlatego, aby dać świadectwo, że każdy człowiek jest kimś jedynym i niepowtarzalnym...

św. Jan Paweł II

Negatywne konsekwencje nieczystości mogą być wielorakie, począwszy od masturbacji i pornografii, a skończywszy na uzależnieniach, skrajnym egoizmie i demoralizacji. To wszystko sprawia, że człowiek nieczysty nie jest zdolny do małżeństwa i rodziny. Trzeci aspekt czystości to wymiar społeczny. Czystość w tym aspekcie oznacza odnoszenie się do innych osób z miłością dojrzałą, bezinteresowną i wierną. Czystość to cnota moralna, która gwarantuje zachowanie szlachetnej, przejrzystej postawy do innych ludzi, a szczególnie do osób drugiej płci. Czystość to bycie darem dla drugiej osoby, a nieczystość to bycie złodziejem, który chce wykraść komuś godność i niewinność tak, jak złodziej usiłuje wykraść rzeczy, które do niego nie należą. Seksualność czysta to spotkanie dwóch osób, a seksualność nieczysta to spotkanie dwóch popędów lub popędu z uległością. Miłość, która nie panuje nad popędem i nad pożądaniem, skazana jest na śmierć. Zamienia się coraz bardziej w mechaniczny, nieludzki seks. Natomiast miłość dojrzała owocuje wzruszającą czułością i bliskością. Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, aby panował nad stworzeniami, ale jego zadaniem jest również panować na sobą samym. Prawdziwą wolność można osiągnąć tylko i wyłącznie poprzez wysiłek pracy nad sobą, podejmowanie wyrzeczeń i nieuleganie pokusom.

Podążanie za impulsami cielesnymi czynią z człowieka niewolnika własnych żądz, co wyzwala w nim egoistyczne postawy. Miłość jako bezinteresowny dar z siebie wymaga posiadania siebie w dawaniu siebie. Aby osiągnąć zdolność do takiej miłości niezbędna jest czystość. Każda rozbudzona namiętność staje się jak głęboka studnia. Bywamy zachłanni na uczucia, doznania, władzę, dobra materialne. Im większa namiętność, tym boleśniej doświadczamy nienasycenia i głodu, który trudno zaspokoić. Nienasycenie i pożądliwość ujawniają się w myślach, wyobrażeniach, pragnieniach. Praktykowanie czystości wymaga kontroli naszych myśli, wyobrażeń i pragnień. Konieczne jest nam głębokie zaufanie do siebie, naszej ludzkiej mocy oraz łaski Boga, abyśmy byli w stanie panować nad naszymi myślami, pragnieniami i wyobrażeniami. Wbrew temu, co mówią nieraz pewne trendy psychologiczne, możemy wpływać na nasze myśli i pragnienia. Człowiek w swoich zachowaniach bywa zniewolony, ale nigdy nie jest zdeterminowany. Skąd nieczystość? Z naszego związania się z czymś, przywiązania się do czegoś, braku dystansu do osób, poglądów, do samego siebie i własnych potrzeb. Taka sytuacja zmierza do uzależnienia się emocjonalnego. Uzależnienie się jest siłą niszczącą człowieka. Pochłania ona wszystkie nasze dobre pragnienia związane z miłością i czystością. Skłaniamy się do postawy przyzwolenia na zaistnienie w nas pragnień, których nie chcemy. Mówił o tym, św. Paweł: „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę. Bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie. Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę". Dwie siły, które prowadzą człowieka do uwikłania się w nieczystość to, między innymi, tłumienie pragnień i potrzeb oraz uzależnienie się od okoliczności. Również z braku naszego skupienia się na życiu duchowym. Sposobem na życie w tym świecie jest „czyste serce". Jest potrzebne, aby oddychać wiernością i być przyobleczonym w moc ducha. Czyste serce uszczęśliwia. Nie znajdujemy go w posiadanych pieniądzach, (choć znacznie ułatwiają życie), w sukcesach czy popularności. Łączy się ono z przyjaźnią, miłością i wewnętrznym pięknem człowieka. Na czym innym polega czystość w dzieciństwie, w wieku młodzieńczym, w życiu małżeńskim, kapłańskim lub zakonnym, czy u osób żyjących w stanie wolnym. Nieczystość pojawia się jako skutek braku życia tym, do czego jesteśmy powołani. Matka powinna przeżywać autentycznie swoje bycie żoną i macierzyństwo, podobnie ojciec ojcostwo i bycie mężem. Ksiądz powinien żyć kapłaństwem, zakonnik – życiem konsekrowanym. Kiedy przestajemy żyć tym, do czego zostaliśmy powołani i przeznaczeni, wchodzimy w utratę poczucia bezpieczeństwa. Wówczas szukamy spełnienia w iluzorycznych pocieszeniach będących poza naszą drogą powołania. Świat, w którym żyjemy skłania do „miłości" łatwej, szybkiej, bezosobowej, pozbawionej odpowiedzialności, nieliczącej się z godnością i niepowtarzalnością drugiego człowieka. Rozbudzenie wyobraźni, zmysłów, ludzkich żądz wyzwala przymus zajmowania się pragnieniami, które przeżywane przez człowieka, czynią go nieczystym. Problemy nas przygnębiające, przez które czujemy się osaczeni, niekochani, nieudolni prowadzą do pragnienia bycia pocieszonym. Dla wielu okazuje się nieistotne to, że jest to iluzja pocieszenia i jedynie chwilowe doznanie „szczęścia". Człowiek bierze z życia nieczystość nazywając ją miłością. Czystość jest możliwa dla tego, kto uwierzył, że Bóg może uczynić go czystym. Czystość w człowieku rozwija się w zaciszu jego serca, a to jest możliwe, gdy szuka on Tego, który „mówi w milczeniu". Czystość jest możliwa, gdy żyjemy z innymi jak z braćmi, oraz troszczymy się o własne i innych, bliskich nam, życie duchowe. Kiedy budujemy więzi między ludźmi oparte na sercu i duszy, a nie na tym co cielesne i zmysłowe. Życie czyste we wspólnocie małżeńskiej, rodzinnej, zakonnej i kapłańskiej jest nierozdzielnie związane z koniecznością, która z czasem staje się silną potrzebą wzajemnego wsłuchiwania w pragnienia i potrzeby innych.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Halina Lech

Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania.

Łk 2, 14

Pielgrzymka do Krakowa „Śladami kultu Świętych”

7 listopada br. Grupa Redakcyjna naszej gazetki parafialnej zorganizowała pielgrzymkę do Krakowa „Śladami kultu Świętych”. Na pielgrzymkę pod duchową opieką ks. Andrzeja, wybrali się mieszkańcy naszego miasta, Nowosielec i Beska. W większości były to osoby związane ze Stowarzyszeniem Pomoc Rodzinie im. Św. Ks. Zygmunta Gorazdowskiego oraz czciciele wielkich świętych, którzy byli Apostołami Bożego Miłosierdzia: Św. Siostry Faustyny, Św. Jana Pawła II i Św. Ks. Zygmunta Gorazdowskiego. W pielgrzymce uczestniczyła także mama i ciocia S. Serafii, józefitki i O. Marcina, redemptorysty (misjonarza). Głównym celem naszego pielgrzymowania, było nawiedzenie Domu Generalnego Sióstr Józefitek w Krakowie przy ul. Moniuszki. Dzięki życzliwości i gościnności Sióstr mogliśmy się nie tylko spotkać z S. Dolores Siutą, postulatorką beatyfikacji i kanonizacji św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego a także autorką książek „Wezwany do miłosierdzia” i „Apostoł Bożego Miłosierdzia”. Siostra Dolores bliżej zapoznała nas z życiem, duchowością i charyzmatem Zgromadzenia Zakonnego do którego należy, a założył je Święty Ksiądz Zygmunt Gorazdowski, dzisiaj Współpatron miasta Sanoka. Okazją do wyjazdu i tego spotkania, nie tylko modlitewnego był niedawno zakończony Rok Jubileuszowy obchodzony przez Zgromadzenie z okazji 10. rocznicy kanonizacji Ojca Założyciela a także trwający Rok Życia Konsekrowanego. Nasze pielgrzymowanie do Krakowa wpisało się w obchody tego Jubileuszu w Sanoku. Centralnym punktem była Msza Św. dziękczynna w Kaplicy klasztornej, którą odprawił ks. Andrzej Szczepek po której nastąpiło uczczenie Relikwii Świętego Zygmunta, zwiedzenie Izby Pamięci poświęconej Ojcu Założycielowi i wielu dobroczynnych dzieł, które prowadzą Siostry oraz pamiątek przywiezionych z placówek misyjnych gdzie Siostry posługują na wzór głębokiej myśli: „Serce przy Bogu, ręce przy pracy”. Spotkanie zakończyło się wspólnym obiadem i spacerem w ogrodzie przyklasztornym gdzie stoi figura św. Zygmunta przy której zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie, które było uzupełnieniem upominków (książki, obrazki, zakładki) które każdy uczestnik otrzymał. Naszą wdzięczność wyraziliśmy wręczając Siostrze Dolores bukiet róż i ikonę przedstawiającą Matkę Bożą Pocieszenia, Panią i Królową Ziemi Sanockiej oraz Historię Parafii NSPJ, autorstwa Edwarda Zająca.

Kolejnym punktem naszego pielgrzymowania było nawiedzenie Sanktuarium Bożego Miłosierdzia i Centrum Świętego Jana Pawła II „Nie lękajcie się!” w krakowskich Łagiewnikach. Pobyt w tych szczególnych miejscach rozpoczęliśmy od wspólnego zwiedzania Centrum Jana Pawła II, pod fachowym okiem księdza przewodnika, który w wyznaczonych godzinach dnia oprowadza grupy pielgrzymkowe po tej szczególnej przestrzeni, która jest jeszcze w budowie ale zachowuje i przybliża dziedzictwo Świętego Papieża Polaka, bogactwo Jego nauczania, będące drogowskazem również dla przyszłych pokoleń. Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!”, jest projektem, który został oficjalnie zainaugurowany 2 stycznia 2006 r. przez ks. Kard. Stanisława Dziwisz, Arcybiskupa Krakowskiego. W tym dniu Ksiądz Kardynał podpisał dekret ustanawiający Centrum jako organizację publiczną i kościelną, kierowaną przez Archidiecezję Krakowską. Zasadniczym celem Centrum jest stworzenie żywej pamiątki osoby i dzieł pierwszego Papieża Słowianina. Wielkie dziedzictwo zostawione przez Papieża z dalekiego kraju jest dziś źródłem inspiracji dla wielu ludzi, niezależnie od rasy czy religii. Nazwa Centrum nawiązuje do niezapomnianych słów Ojca Świętego Jana Pawła II wypowiedzianych na początku pontyfikatu 22 października 1978 r. „Nie lękajcie się! Otwórzcie, a nawet otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, ustrojów ekonomicznych i politycznych, szerokich dziedzin kultury, cywilizacji, rozwoju. Nie lękajcie się!”. Misją Centrum Jana Pawła II jest promowanie duchowości Ojca Świętego Jana Pawła II, kultury i tradycji związanej z Jego osobą proponując stałe zajęcia w dziedzinie duchowości, wychowania i kształcenia. Centrum będzie kontynuowało prace rozpoczęte przez Instytut Jana Pawła II, założony przez kard. Franciszka Macharskiego w celu studiowania dzieł i nauczania kardynała Karola Wojtyły, profesora etyki i pasterza Archidiecezji Krakowskiej. Centrum będzie również starało się dawać okazję do zgłębiania ideałów, jakie Ojciec Święty wyraził w swoim papieskim zawołaniu: Totus Tuus – „Cały Twój”. Dla zachowania wielkiego dziedzictwa duchowego, intelektualnego i kulturowego, kard. Stanisław Dziwisz, zaplanował budowę Centrum w pobliżu Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie – Łagiewnikach. W czasie pierwszej pielgrzymki do Polski w maju 2006 r. papież Benedykt XVI poświęcił kamień węgielny pod przyszłe Centrum Jana Pawła II. Głównym miejscem Centrum jest Sanktuarium Świętego Jana Pawła II, które uroczyście erygował w czerwcu 2011 r. kard. Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski, osobisty sekretarz Jana Pawła II. Znajdują się tutaj Relikwie Świętego Papieża Polaka. Najcenniejszą jest krew Świętego Papieża.

Ampułka z krwią zamknięta w szklanej szkatule została umieszczona wewnątrz marmurowego ołtarza stojącego pośrodku ośmiobocznego Kościoła Relikwii. W Sanktuarium można także zobaczyć płytę z grobu Św. Jana Pawła II pochodzącą z Grot Watykańskich Bazyliki św. Piotra w Rzymie.

„Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił”. Pasterze udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie.

Łk 2. 15-16

Płyta znajduje się w Kaplicy Kapłańskiej zaprojektowanej na wzór krypty św. Leonarda na Wawelu, w której ks. Karol Wojtyła odprawił swoją prymicyjną Mszę Św. Na płycie umieszczony jest relikwiarz na wzór otwartego Ewangeliarza, którego strony przewracał wiatr w czasie pogrzebu Papieża. To miejsce oddaje atmosferę Watykanu. Wszyscy chcieliśmy być chociaż przez chwilę blisko tej szczególnej pamiątki, pomodlić się, uczcić Relikwie oraz zapalić świeczkę i zrobić sobie zdjęcie. W tej kaplicy są też pamiątki oraz osobiste przedmioty Jana Pawła II, głównie z okresu Pontyfikatu, m.in. papieski krzyż pastoralny, ornat wraz z mitrą oraz Krzyż przed którym Papież modlił się w swojej prywatnej kaplicy w czasie nabożeństwa Drogi Krzyżowej w 2005 r. Mogliśmy też zobaczyć, bezcenną relikwię, którą w dniu 34 rocznicy zamachu na życie Ojca Świętego przekazał do Sanktuarium, Jego osobisty sekretarz Kard. Stanisław Dziwisz. Jest to naznaczona krwią sutanna, w którą Św. Jan Paweł II był ubrany 13 maja 1981 r. podczas audiencji generalnej na Placu Świętego Piotra, kiedy zamachowiec próbował zabić Papieża. Po indywidualnej modlitwie w tym szczególny miejscu wszyscy udaliśmy się do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, które sąsiaduje z Centrum Jana Pawła II.

Dynamiczny rozwój kultu Miłosierdzia Bożego i ruchu pielgrzymkowego do Sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach po beatyfikacji Siostry Faustyny sprawiły, że w 1996 r. Kard. Franciszek Macharski, metropolita krakowski. Powołał Fundację mającą na celu budowę nowej świątyni i zaplecza socjalnego dla pielgrzymów. Rok później 7 czerwca 1997 r. w czasie nawiedzenia Sanktuarium, Jan Paweł II poświęcił kamień węgielny z Golgoty pod budowę kościoła, zobaczył makietę ukazującą perspektywiczny rozwój tego miejsca i złożył na nim swój podpis. 17 sierpnia 2002 r. w czasie ostatniej pielgrzymki do naszej Ojczyzny, poświęcił nową bazylikę i zawierzył w niej cały świat Bożemu Miłosierdziu. Bazylika kształtem przypomina okręt i kojarzy się ze współczesną „arką przymierza", w której znajdują ocalenie wszyscy pokładający nadzieję w miłosierdziu Bożym. Głównym miejscem jest prezbiterium gdzie za dużym kamiennym ołtarzem jest tabernakulum w kształcie kuli ziemskiej z zarysowanymi kontynentami, którą otacza targany silnymi wiatrami krzew, symbolizujący współczesny świat czy człowieka miotanego różnymi prądami. W ten krzew nad tabernakulum wpisany jest obraz Jezusa Miłosiernego, który przypomina, że w „miłosierdziu świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście" – jak powiedział św. Jan Paweł II. W dolnej części bazyliki znajduje się pięć kaplic. Centralnie umiejscowiona jest kaplica Świętej Faustyny, Obok bazyliki znajduje się wieża (76m) zwieńczona krzyżem. Na wysokości ponad 40 m jest platforma widokowa, z której można oglądać panoramę Krakowa i okolic. Nad wejściem do wieży znajduje się pomnik Św. Jana Pawła II, który ukazuje Papieża jako pielgrzyma pokoju, trzymającego w ręku gołębia i niosącego światu dar orędzia Miłosierdzia. Pomnik odsłonił 27 maja 2006 r. w czasie pielgrzymki do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, Ojciec Święty Benedykt XVI. Przed bazyliką nad murem umieszczono 9 dzwonów carillonów, które wygrywanymi melodiami przypominają o miłosierdziu Boga. Sercem Sanktuarium Bożego Miłosierdzia jest Kaplica klasztorna z łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Siostry Faustyny. Ta niewielka świątynia (obecnie w remoncie) wybudowana w kompleksie klasztornym Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, powstała w 1891r. służyła niegdyś tylko siostrom i ich wychowankom. Była świadkiem modlitwy i nadzwyczajnych łask, m.in. objawień Pana Jezusa i Matki Najświętszej jakie tutaj otrzymała Apostołka Bożego Miłosierdzia. Wraz z jej śmiercią w tym miejscu zostało zdeponowane orędzie o Bożym Miłosierdziu, które z woli Chrystusa przekazała Kościołowi i światu. Dlatego Łagiewnickie Sanktuarium stało się stolicą kultu Miłosierdzia Bożego, z której to orędzie rozchodzi się na cały świat i do której pielgrzymują ludzie ze wszystkich kontynentów, wypraszając wiele łask, o czym świadczą liczne wota umieszczone w gablotach wokół kaplicy. W tym miejscu codziennie w godzinie Miłosierdzia o 15.00 odmawiana jest Koronka do Bożego Miłosierdzia w pięciu językach przed wystawionym Najświętszym Sakramentem z udziałem setek pielgrzymów. Po tej modlitwie umocnieni błogosławieństwem, pełni radości wrażeń udaliśmy się w drogę powrotną do Sanoka.

Halina Martowicz

OAZA MŁODZIEŻOWA RUCHU ŚWIATŁO - ŻYCIE

Oaza młodzieżowa to wspólnota ludzi młodych, którzy pragną pogłębiać swoją wiarę i spotykać się z ludźmi patrzącymi na świat podobnie jak oni. Stanowią jedną z wielu wspólnot Ruchu Światło – Życie założonego przez Sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego.

W naszej parafii wspólnota spotyka się w każdy piątek po wieczornej Mszy Świętej w salce katechetycznej. Msza Św. rozpoczyna nasze spotkanie, które składa się ze wspólnej modlitwy, pracy w grupach i podsumowania. Oczywiście całość przeplatana jest różnymi rozmowami, piosenkami, zabawami, a nawet tańcami. Rozważamy fragmenty Pisma Świętego i dzielimy się własnymi doświadczeniami , które mają przygotować nas do pełnego i dobrowolnego przyjęcia Chrystusa jako swego Pana i Zbawiciela.

Każdy etap duchowej formacji jest podsumowany na wakacyjnych rekolekcjach trwających 15 dni odbywających się w zacisznym miejscu naszej diecezji.

Nasza wspólnota co jakiś czas organizuje modlitewne czuwania, wycieczki, wystawia pantomimy w naszej parafii i nie tylko.

Teraz parę słów od naszych oazowiczów:

Martyna *: „Dzięki oazie doznaje obecności Boga, Jego miłość. Oaza to dla mnie wielkie szczęście, po każdym spotkaniu czuję ogromną radość z tego, że mam możliwość w niej być. Oaza jest mi potrzebna jak sen, oaza to po prostu styl życia."*

Aleksandra: *„ Oaza daje mi przede wszystkim siłę i wskazówki do tego jak przeżyć kolejny tydzień. Pomaga mi lepiej poznać zamiary Boga i oswoić się z Jego planami. Dała mi również wielu przyjaciół, którzy mają ten sam cel w życiu."*

Grzegorz: *„ Jeżeli ktoś myśli, że oaza to tylko ciągłe modlitwy i Msze Święte to się grubo myli. Na oazie robimy wiele różnych ciekawych rzeczy np. organizujemy dyskoteki, ogniska, wycieczki itp. Na oazie można nawiązać wiele nowych przyjaźni."*

Martyna: *„Oaza dała mi bardzo wiele... Przede wszystkim pozwoliła pokonać swoją nieśmiałość – chociaż nadal z tym czasami walczę..."*

Katarzyna: *„ Oaza daję mi siłę, mogę w niej naładować akumulatory. Poprzez modlitwę i spotkanie z drugim człowiekiem uświadamiam sobie jak ważna jest wspólnota."*

Jan Paweł II powiedział, że „ groziłaby nam pustynia, gdybyśmy nie tworzyli oaz" dlatego też

ZAPRASZAMY

WSZYSTKICH NA NASZE SPOTKANIA !

Cieszę się, że już o jeden dzień bliżej wieczności.

św. Faustyna Kowalska

Prawda o moim Królu

To była niezwykła sytuacja. Spotkanie władzy ludzkiej z władzą Boską. Piłat i Jezus. Jeden pełen atrybutów władzy: krzesło, pierścień, zdobiona szata, pieczęć, wojsko. Drugi – zupełne przeciwieństwo: samotny, pobity, w zgrzebnej sukni, czekający pokornie na sąd. Stąd pewnie wzięło się zdziwienie i pytanie Piłata: Czy Ty jesteś królem? Zapewne był ciekawy, cóż to za król i gdzie jest jego królestwo. Kiedy Jezus żył na ziemi, nikt nie uważał Go za króla. Nikt też nie podejrzewał, że nim może być. On sam, gdy kilkakrotnie próbowano obwołać Go królem, nie zgodził się na to. Nigdy też za czasów swej publicznej działalności nie powiedział o sobie, że jest królem. Tak więc oskarżenie ze strony faryzeuszów, że Jezus czyni siebie królem, było równie kłamliwe jak wszystkie inne. Owszem, Jezus bardzo wiele mówił o Królestwie Bożym, ale zawsze podkreślał, że jest to zupełnie inne królestwo niż to, o którym myśleli Jego słuchacze. Jezus wyznaje w końcu, że jest królem, ale czyni to w takiej chwili, że nikt już nie może mieć wątpliwości co do absolutnej odmienności jego Królestwa od wszystkich innych królestw. Dokonuje tego w najgorszym po ludzku momencie, wtedy, kiedy Jego sprawa jest już przegrana, a zguba postanowiona . W tamtych okolicznościach Jego wyznanie mogło być tylko przedmiotem kpin i szyderstwa i tak też się stało. On nigdy ani nie nosił, ani nie chciał, co więcej, bronił się przed jakimikolwiek atrybutami władzy ziemskiej. Lecz przyjął bez protestu koronę z ciernia, trzcinę zamiast berła i strzęp czerwonego żołnierskiego płaszcza. Jego korona z ciernia przemawia o wiele mocniej niż złoto, a żołnierski płaszcz nasiąknięty Jego krwią jest o niebo cenniejszy niż najszlachetniejsza purpura królewska. Takie oznaki swego Królestwa Pan sam sobie wybrał, choć jest nam to bardzo nie na rękę i kłóci się z naszym poczuciem godności i estetyki.

Słowo król daje jednoznaczne skojarzenia: silna, absolutna władza, bogactwem, armia, która broni ale i podbija słabszych, obszar panowania, ogólny posłuch, szacunek, respekt. A co widzieli faryzeusze? Jakiegoś cieślę, bez majątku, bez ziemi, ubranego w tkaną suknię, sandały, mającego może torbę i nic więcej. Wędrowca, bez dachu nad głową, śpiącego niejednokrotnie pod gołym niebem. Człowieka bez armii ale za to z jakimiś uczniami, zbieraniną różnej maści i pochodzenia. Nisko urodzonego, obracającego się nie w wyższych sferach ale najczęściej wśród ludzi z peryferii, odrzuconych, kalekich, wyklętych. Czy to przystoi królowi? To dlatego faryzeusze, mimo znajomości Starego Testamentu, mimo tradycji, mimo znaków nie rozpoznali w Jezusie Króla? Bo nie takiego króla czekali. Wprawdzie widzieli cuda, słyszeli o nich ale cóż to zmienia? Prorocy też czynili cuda. Jak bardzo królowanie Boga jest inne od naszych wyobrażeń. Jak dalece inne wartości mają w nim znaczenie, niż te, które znamy. Trudno nam sobie wyobrazić tą inną rzeczywistość Królestwa. Czasami wręcz w nią wątpimy. Ale taka jest prawda o tym Królu i jego Królestwie. Jezus daje o niej świadectwo. Poprzez to, jaki jest, z cnotami jakie ma w sobie, postępowaniem, myśleniem, miłością, traktowaniem innych. Tym wszystkim mówi nam, taki jest Król takie jest Jego Królestwo. Jak pojąć ten ideał, raj: wszechobecna miłość, radość, szczęście, wewnętrzny pokój, pewność, bezpieczeństwo, uwielbienie Boga. Trudno nam, którzy czasami jednego dnia nie potrafimy przeżyć bez potknięcia, przyjąć, że tak można całą wieczność. Dlatego wątpimy ale czy nie ma nadziei? Otóż jest. Chrystus. Dający siłę, łaski i wiarę w sens i cel. Wystarczy pragnąć. Wystarczy podjąć staranie, wystarczy się podnieść. Taka jest prawda o moim Królu i Królestwie. Nie siła oręża ale serca. Nie bogactwo srebra i złota ale cnót, nie malutki obszar w granicach ale wszechświat. Król, który jest blisko, jeśli tylko chcę. Czy na ziemi może być jego królestwo? Oczywiście. Moje serce, myśli, słowa, decyzje i czyny; moja rodzina, dom, sąsiedztwo; uczelnia, miejsce pracy; miasto, kraj, wszechświat! Wszak to Króla Wszechświata! Król, który ze swego poddanego robi dziedzica. Wspiera go, podtrzymuje, dodaje sił, prowadzi, uczestniczy w jego cierpieniu a jak widzi, że to za mało, poświęca mu wszystko, co ma, oddaje za niego życie. Rzuca wszystko co ma najcenniejsze, jak największy desperat, by uratować najbardziej zapomnianego, grzesznego, odrzuconego, zagubionego, bo na takim mu też zależy. Król, który nie zbiera podatków ale sam daje jedną najcenniejszą rzecz – miłość. Tak szalejemy za miłością ludzką, kiedy ją tracimy ból nas obezwładnia. Kiedy jej nie ma, czujemy pustkę, nie znajdujemy sensu. Kiedyś Anna Kamieńska powiedziała: Nie ma nic bardziej bolesnego niż miłość, ale przecież nie damy sobie wydrzeć tego bólu. Tak traktujemy miłość ludzką, a jak traktujemy miłość Boga? Bezinteresowną, niezmienną, szaloną, ogromną, czułą. Co nas zatem powstrzymuje przed staraniem się by zbudować takie Królestwo i tam trafić? Czy słabość nas tłumaczy? Czy lenistwo, brak czasu może być wymówką? Stracić coś tak niezwykłego przez małe ludzkie rzeczy? Myślę, że nie warto. Jakiego króla przyjmujemy takie też królestwo w nas będzie. Możemy wybrać jak faryzeusze a możemy uwierzyć Bogu. Życzę by każdy znalazł w sobie takie pragnienie, które nie przeminie i pozwoli otworzyć się na Królestwo Boga na ziemi a potem osiągnąć to oczekiwane Królestwo na wieczność.

Halina Lech

Aby zostać świętym, wystarczy mało teorii, ale potrzeba dużo praktyki.

św. Franciszek Salezy

Święty Mikołaj,

czy świecki i kupiecki grubasek z etykietki Coca-Coli

Święty Mikołaj w niebie siedzi,
I w chwale boskiej jasno świeci;
Lecz siwą głowę z dawna biedzi,
Z czem ma na ziemię zejść do dzieci,
Do których schodzi on czasami,
Z błogosławieństwem i z darami"

Władysław Bełza

Cześć

Witaj…

Dokąd idziesz?

Do sklepu. Zbliża się 6 grudnia, muszę przygotować prezenty dla bliskich.

Ja też. Jak co roku przebiorę się za Mikołaja.

Za świętego, czy otyłego krasnala z reklam?

A to nie to samo?

Nie. Św. Mikołaj to jeden z świętych katolików i prawosławnych. Według średniowiecznych przekazów był biskupem Miry w Licji (nieistniejące od V wieku miasto na terenie dzisiejszej Turcji). Żył na przełomie III i IV wieku. To patron pojednania wschodu i zachodu. Uznawany jest za opiekuna dzieci. Wzywano również jego pomocy w potrzebie, a także podczas odprawiania egzorcyzmów. Liczne źródła podają, że już na początku XVI w. w Europie Zachodniej istniało ponad dwa tysiące kościołów pod jego wezwaniem.

Hmm, ale ja nie słyszałem o żadnym kościele pod jego wezwaniem, nie przypominam sobie abym widział jego wizerunek.

Kościoły pod wezwaniem Mikołaja Biskupa znajdują się m. in. w Niebieszczanach i w Równem (Beskid Niski). Wizerunek omawianego świętego znajdziemy w wielu karpackich cerkwiach po prawej stronie ikonostasu. Świątynie w Sanoku i Bieszczadach są wręcz bogate w wizerunki św. Mikołaja.

Jak to?

W samym Sanoku można go spotkać w sześciu świątyniach. W skansenie mamy trzy świątynie: z Ropek, Grąziowej i Rosolina. Kolejne to dawna cerkiew na Olchowcach i murowana użytkowana przez grekokatolików na Dąbrówce. I wreszcie cerkiew katedralna prawosławna pw. Trójcy św. w centrum miasta, przy ul Zamkowej. Warta uwagi jest tutaj ciekawostka związana z katedrami. W angielskim prawie widnieje klauzula, dotycząca nazw „city" Tę nazwę mogą stosować miasta, posiadające na swoim terenie katedrę. Pozostałe miasta jedynie mają prawo do używania nazwy „town". My sanoczanie ten fakt zawdzięczamy właśnie tej świątyni… Pozostają jeszcze ikony zebrane w dwóch sanockich muzeach, na których również widnieje wspomniany święty.

Odpoczniemy w niebie.

św. Jan Bosko

A co z św. Mikołajem w Bieszczadach?

W Bieszczadach znajdowało się kilkadziesiąt świątyń obrządku wschodniego pod wezwaniem Mikołaja Cudotwórcy. Kilka z nich już nie zobaczymy w bieszczadzkim krajobrazie, zniszczeniu uległy cerkwie w: Stężnicy, Radziejowej, Łuhu, Lesku, Tworylnem, Zatwarnicy, Maniowie, Prełukach i Woli Michowej.

Czy ocalały jakieś inne świątynie pod wezwaniem św. Mikołaja?

Ocalały te świątynie, które uratował od zniszczenia w latach siedemdziesiątych ks. biskup Ignacy Tokarczuk , przejmując je i przekształcając na kościoły rzymskokatolickie. Są to dawne cerkwie z: Hoszowa, Rabego (gmina Czarna Górna), Bereźnicy Wyżnej, Czaszyna, Chmielu i Polany. Jedynie cerkiew z Rzepedzi użytkowana jest przez grekokatolików.

Dziś chyba już św. Mikołaj nie jest tak czczonym świętym jak kiedyś...

Przeciwnie, na całym świecie obchodzony jest dzień 6 grudnia. Cesarz Leon VI (zmarły w 912 roku) stwierdził: „Nieprzyjaciel ludzkości doznaje porażki podczas każdej uroczystości ku czci świętych, ale w największy gniew wprawia go święto świętego Mikołaja, ponieważ jest ono obchodzone na całym świecie".

Dziś ma ono bardziej konsumpcyjny niż duchowy charakter...

To prawda, ale to chyba tylko od nas zależy, jak je będziemy obchodzić i co przekażemy naszym dzieciom... Do dziś pamiętam ciekawą historię, którą przeczytałem w książce znanego polskiego podróżnika, który zwiedzał Syberię. Usłyszał on od tubylców opowieść o dwóch myśliwych, którzy stracili podczas polowania cały swój ekwipunek. Zamarzając przyrzekli sobie, że jeżeli przeżyją , pierwszą czynnością po ocaleniu będzie sakrament chrztu. Przytomność odzyskali w ciepłym pomieszczeniu. Okazało się, że znalazł ich jakiś brodaty mężczyzna, leczył ich i karmił w swym domu w tajdze. Gdy wyzdrowieli , na pożegnanie usłyszeli od niego słowa „Pamiętajcie o swym przyrzeczeniu". Zdumieni Rosjanie pierwsze swoje kroki skierowali do najbliższej świątyni. Gdy poprosili kapłana w cerkwi o chrzest, ich wzrok spoczął na ikonostasie. Tam ujrzeli wizerunek swojego wybawcy.

Czy to był święty Mikołaj?... Zaciekawiłeś mnie tą postacią.

Wszystko na ten temat znajdziesz w Internecie. Żywoty, legendy, itd. Zachęcam również do odwiedzenia Muzeum Historycznego i Muzeum Budownictwa Ludowego. W każdy poniedziałek od 8:00 do 11:00 wejście do obu obiektów jest darmowe. Można tam zobaczyć wiele ciekawych eksponatów, ikony św. Mikołaja również. Odwiedzam je wielokrotnie w ciągu roku. My sanoczanie, często nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele skarbów posiadamy w naszym mieście. Zdecydowanie bardziej wartościowe jest oglądanie ikon, niż zachwyt nad produktem wykreowanym przez specjalistów od marketingu i reklamy, np. Coca-Coli.

Piotr Kutiak

Naszym życiem powinniśmy świat w niebo zamieniać.

św. Jan Chryzostom

"Był wszystkim dla wszystkich" - finał konkursu!

17 listopada br. w Sali Koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku, miał miejsce uroczysty finał 4. edycji konkursu „Był wszystkim dla wszystkich", zorganizowany w 10. rocznicę kanonizacji św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego, Współpatrona miasta Sanoka. Został on przygotowany przez filie biblioteczne w dzielnicy Dąbrówka i Olchowce przy współpracy Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie im. św. Ks. Zygmunta Gorazdowskiego, nad którym Honorowy Patronat objęły Siostry ze Zgromadzenia Świętego Józefa w Krakowie.

Na uroczystość licznie przybyli nagrodzeni uczestnicy i zaproszeni goście: Waldemar Och, który reprezentował władze miasta i powiatu, ks. dziekan Andrzej Skiba, proboszcz sanockiej Fary, Wanda Wojtuszewska, prezes Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie, Czesława Kurasz, prezes Powiatowego Centrum Wolontariatu wraz z wolontariuszami Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Helena Rojek, prezes Towarzystwa „Salutaris", Stanisława Skwarcan z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Bolesław Szybist, prezes Firmy „Herb", mecenas kultury i dobroczynnych dzieł, Andrzej Smolik, dyrektor PSM, Leszek Puchała, dyrektor MBP w Sanoku. Zgromadzenie Sióstr Józefitek, reprezentowały siostry z Domu Dziecka im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego w Krośnie, a wśród nich: s. Iwona, dyrektorka tej placówki i s. Cypriana, przełożona sióstr w tym domu. Siostry nie tylko przedstawiły sylwetkę Świętego Ojca Założyciela Zgromadzenia Zakonnego i wielu dobroczynnych dzieł, znanego jako „Lwowski ojciec ubogich" ale także przekazały nagrody dla uczestników i upominki dla gości a były nimi wydawnictwa dla dzieci i dorosłych poświęcone bohaterowi konkursu. Siostra Iwona, w imieniu przełożonej generalnej S. Leticji, przekazała podziękowanie organizatorom konkursu i gratulacje uczestnikom za zaangażowanie w uczczenie w ten sposób Roku Jubileuszowego w mieście rodzinnym św. Ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Po wystąpieniach wszystkich gości nastąpiło ogłoszenie wyników konkursu w którym udział wzięło 350 uczestników z Sanoka, Zagórza, Bukowska, Wolicy, Nowosielec, Prusieka i Beska. Na konkurs wpłynęło 279 rozwiązanych quizów, którego prawidłowo hasło brzmiało: „Apostoł Bożego Miłosierdzia", 67 prac plastycznych (były nimi portrety, pejzaże Sanoka i Lwowa, sceny z życia ks. Zygmunta), oraz 4 prace literackie (wiersze i wspomnienia). Dzięki hojności i życzliwości Zgromadzenia Sióstr św. Józefa w Krakowie i sponsorów, wszyscy uczestnicy konkursu którzy wykonali prace plastyczne i literackie otrzymali nagrody a wśród osób które prawidłowo rozwiązały quiz organizatorzy rozlosowali 35 nagród, były nimi wydawnictwa książkowe, albumowe i pamiątkowe o św. ks. Zygmuncie Gorazdowskim. Wśród nagrodzonych konkursowiczów znaleźli się także uczestnicy z ***Warsztatów Terapii Zajęciowej i Świetlicy Socjoterapeutycznej przy ul. Robotniczej oraz Specjalnego Ośrodka Szkolno- Wychowawczego (szkoła i internat).*** Szczęśliwe losy za rozwiązany quiz odebrali: z ***Gimnazjum nr 3; Monika Czaja, Martyna Kopiec i Adam Szczupaczyński a wśród dorosłych: Jadwiga Baszak, Maria Kędra, Elżbieta Kuzio, Czesława Michalska i Barbara Trojanowska.***

Całość zwieńczyła część artystyczna: nagrodzone wiersze ***Monki Miętus z Zagórza i Izabeli Stabryła z Sanoka zaprezentowała Agnieszka Klepacz, nauczycielka z SP w Prusieku a Zespół Wokalny „SOUL", pod kierownictwem Moniki Brewczak,*** wykonał wiązankę pieśni patriotyczno-religijnych. Na zakończenie organizatorzy podziękowali Siostrom Józefitkom za udział i nagrody, wręczając im wydawnictwa Miejskiej Biblioteki Publicznej, Muzeum Historycznego oraz Kalendarze na 2016 r. z grafikami Kościołów naszego regionu autorstwa Zbigniewa Osenkowskiego a Przyjaciele filii bibliotecznych przekazali dla dzieci z Domu Dziecka w Krośnie pluszaki i komplet Encyklopedii Zwierząt. Z prac konkursowych zostały przekazane witraże autorstwa Ryszarda Tokarza z Wolicy. Jeden z nich był miniaturą, wierną kopią witraża z Kaplicy Relikwii Świętego Zygmunta z Kościoła Ojców Franciszkanów w Sanoku, oraz portret olejny autorstwa Marii Mocur z Gimnazjum nr 4. Natomiast praca plastyczna Mai Perkołup z SP w Bukowsku, a było nią logo Zgromadzenia „Serce przy Bogu, ręce przy pracy", trafiła do nowo otwartego biura Stowarzyszenia na stacji Sanok – miasto. Z prac konkursowych została zorganizowana wystawa w holu PSM a następnie wszystko przekazano do świetlicy na „Małą stację".

Wszystkim uczestnikom konkursu gratulujemy a rodzicom, nauczycielom i katechetom dziękujemy za życzliwość i współpracę.

Halina Martowicz

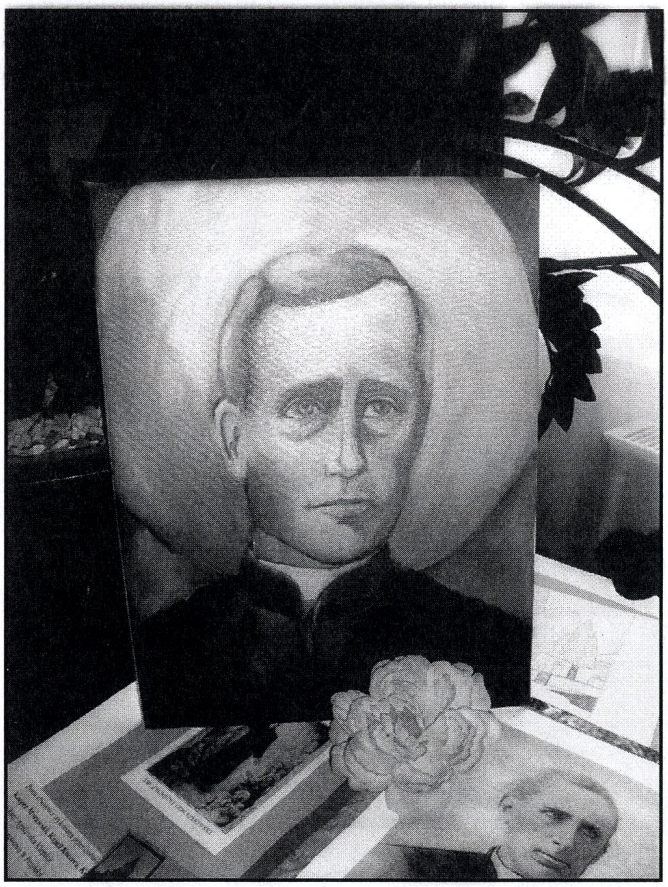

Naśladuj Chrystusa – kochaj i służ.

Św. Maksymilian Maria Kolbe

krzyżówka

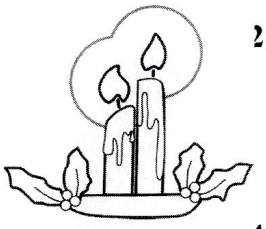

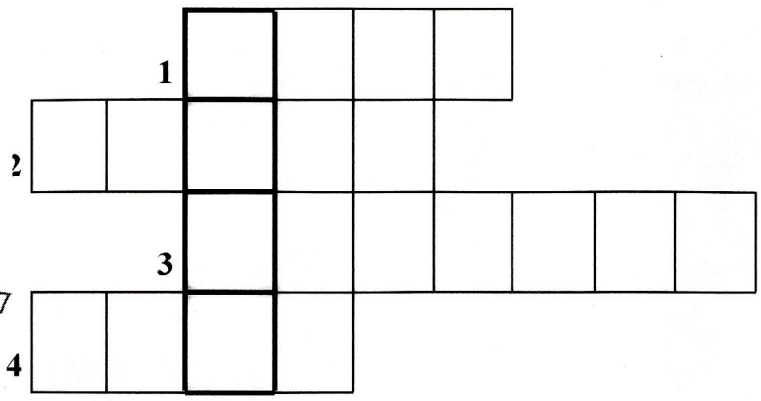

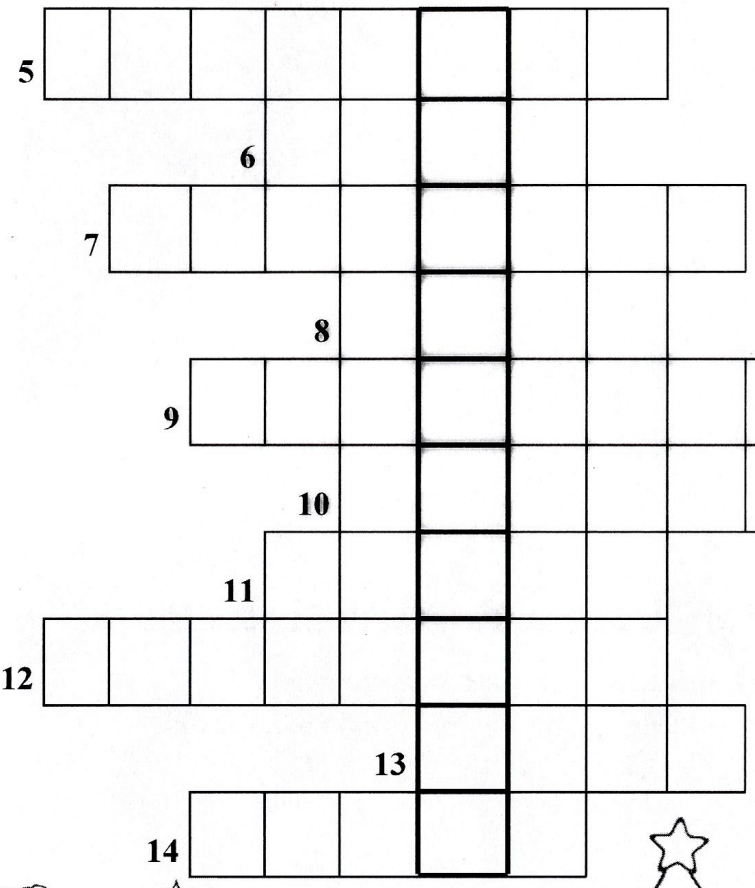

Znaczenie

1. Starszy pasterz owiec w górach
2. Przeciwieństwo poezji
3. Zasłona zrobiona z metalowych pasków, do ochrony przed słońcem
4. Zwierzę domowe, hodowane dla towarzystwa lub ochrony
5. Pieczara, grota
6. Marka samochodu, np. „Maluch"
7. Hans Christian… pisarz duński, twórca np.: „Calineczki"
8. Służy do picia i do mycia
9. Obyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie
10. Poprzedza Lipiec
11. Skutek, wynik
12. Wielki obszar pokryty piaskiem
13. Syn Dedala
14. Bryła lodu zwisająca w zimie z rynny lub dachu

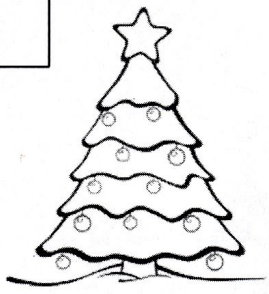

Litery z pionowej grubej ramki (czytane z góry na dół) dadzą rozwiązanie krzyżówki

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 20 Grudnia 2015

Nigdy nie zapominaj o tym, że Bóg uczynił z ciebie swego przyjaciela.

św. Jan Chryzostom

W miesiącu listopadzie 2015 r.

Chrzest przyjęli:

Filip Jan Paszkiewicz

Antonina Szmyd

Adam Oskar

Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę.

Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Wiesława Krystyna Zuba
Stanisław Czesław Rolnik
Janina Kucaba

Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

Pielgrzymka do Krakowa „Śladami kultu Świętych" - 7 XI 2015

Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks Andrzej Szczepek
Współpraca: Halina Lech,
Halina Martowicz
Skład: Jacek Lipiński
e-mail: *naszarodzina@nspj-sanok.pl*
Strona parafialna: *www. nspj-sanok.pl*

Parafia Rzymskokatolicka
pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54
tel: 13 46 539 44
Do użytku wewnętrznego

Koncert chórów sanockich
22 listopad 2015